



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 2 stycznia 2024 | Redaktorka prowadząca Joanna Chudzińska | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 1.10495, 1 | Nakład 64 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

1941-2024

IWONA ŚLEDZIŃSKA-KATARASIŃSKA

Była sejmową rekordzistką – mandat posłanki sprawowała nieprzerwanie od 1991 roku aż do ostatnich wyborów.
– Z polityki nie można się wyleczyć – mówiła ▶ 2

„Wyborcza” ujawnia raport Straży Granicznej

Zapora jest dziurawa

„Liczby nie wiadomo skąd, manipulacje danymi” – tak przed wyborami rząd PiS odpowiadał na publikację „Wyborczej” o dziurawej zaporze na granicy z Białorusią.

Wojciech Czuchnowski

Dziś możemy ujawnić źródło, z którego korzystaliśmy w tekście z 29 września 2023 r. To raport Biura Analityczno-Sytuacyjnego Komendy Głównej Straży Granicznej. Tytuł: „Presja migracyjna z Białorusi do Polski, Litwy i Łotwy na granicy zielonej w okresie od 1 stycznia do 17 września 2023 r.”.

W punkcie pierwszym mamy „podsumowanie dot. migrantów, którzy usiłowali lub przedostali się na terytorium państw UE z Białorusi”. Zostało wygenerowane na podstawie danych Straży Granicznej – Platformy Wymiany Informacji, meldunków Europejskiego Systemu Nadzorowania Granic oraz informacji służb litewskich i niemieckich.

Raport, który ma klauzulę „poufne”, został wysłany do Komendanta Głównego Straży Granicznej, jego zastępców i kilkunastu dyrektorów Komendy Głównej SG.

Płot za 1,6 mld zł skuteczny w 60 proc.
Na podstawie tego dokumentu pisaliśmy: „Od stycznia do połowy września 2023 r. uchodźcy ponad 30 tys. razy pokonali zaporę na granicy z Białorusią, prawie 13 tys. z nich przedostało się do Niemiec. Z wewnętrznych raportów Straży Granicznej wynika, że zaporę na granicy polsko-białoruskiej, wybudowaną za 1,6 mld zł, dziś powstrzymuje nie więcej niż 60 proc. migrantów. Ale to optymistyczne wyliczenia, bo ci, którzy zostali zatrzy-

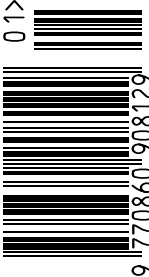


mani, próbując pokonać barierę po kilka razy”.
W raporcie przypadki pokonania przez migrantów granicy bez zatrzymania przez Straż Graniczną określone są jako „zaobserwowane naruszenia”.
Raport wyliczał, że przez pierwszych dziewięć miesięcy 2023 r. zaporę pokonało i zostało złapanych 17 tys. 488 migrantów. 13 tys. 470 dotarło do granicy polsko-niemieckiej, tam SG zatrzymała jeszcze 499 osób. 12 tys. 971 przeszło

do Niemiec, gdzie zgłosiło się do niemieckich służb z prośbą o azyl.
Podane przez „Wyborczą” informacje oznaczały, że zaporę nie spełniała do końca swojej funkcji. Tymczasem rząd PiS-u był z niej dumny, twierdził, że zablokowała ona próby nielegalnego forsowania granicy.
Żeby zaporę była skuteczna, Straż Graniczna musi być wspierana przez wojsko. Na przełomie września i października odelegowano do tego prawie 4 tys. żołnierzy.

Demontażu nie będzie
Po naszej publikacji ze stanowczym dementi wystąpił Stanisław Żaryn, zastępca koordynatora służb specjalnych. Zarzucał „Wyborczej”, że raport Straży Granicznej nie istnieje; twierdził, że tekst jest napisany „na polityczne zamówienie” opozycji. Zaprzestał pomówień, gdy zagroziliśmy mu pozwem sądowym.
Temat zapory był jednym z tematów referendum, które PiS zarządził wraz z wyborami. Jedno z pytań sugerowało, że opozycja chce zdemontować płot postawiony na granicy w celu zapobieżenia prowokacjom ze strony reżimu Łukaszenki. Od lata 2021 r. białoruski dyktator, w porozumieniu z władzami Rosji, sprowadza uchodźców z krajów Afryki i Azji, którzy potem są zmuszani do nielegalnego przekraczania granicy z Polską.
Ugrupowania, które wygrały wybory 15 października, wielokrotnie podkreślały, że nie mają w planach demontażu zapory. ●
• Więcej ▶ 7
• Kopia raportu ▶ Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Temat dnia

Osiem wyzwań dla edukacji

Rozmowa o edukacji nie może ograniczać się do radości, że najgorszy minister już za nią nie odpowiada. Ani do tego, czy przywrócić gimnazja, zlikwidować HiT, dołożyć jedną lekcję angielskiego, zabronić zadawania prac domowych. ▶ 4-5

Ekonomia

W fiskalnych kleszczach

Dobra wiadomość: Na wielu Polaków od stycznia spłynie deszcz pieniędzy. Zła: Zwroty podatku w tym roku będą dużo mniejsze niż w ubiegłym. ▶ 12-13

Witamy w Polsce

Pushback z Kartą Polaka

Ilja urodził się na Białorusi, ale ma Kartę Polaka. – Chciałem sobie tu życie ułożyć, ale państwo wymierzyło mi cios w policzek – mówi. ▶ 18-19

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie na Wyborcza.pl

Agnieszka
Kublik

Co za buta!

Jestem przygotowany na sytuację, gdy rząd współpracy nie będzie chciał – Andrzej Duda w noworocznym orędziu wypowiedział wojnę rządzącej większości. Gdy konflikty zagrażają światu, a jeden z nich toczy się tuż za naszą wschodnią granicą, prezydent z groźną miną pouczał tych, którzy wygrali wybory.

Znowu zechce wyręczać sąd, by skazać Koalicję 15 Października, zanim ta na dobre weźmie się do pracy? Znowu, bo w 2015 r. ulaskawiając Kamińskiego i Wąsika, w świetle prawa niewinnych, bo nieskazanych prawomocnym wyrokiem, Duda oznajmił, że „postanowił uwolnić wymiar sprawiedliwości od tej sprawy”. On, bezrefleksyjny wykonawca poleceń Jarosława Kaczyńskiego, bez wątplenia niekonstytucyjnych, dziś przemawia do narodu, że „z jego strony nigdy nie będzie zgody na łamanie konstytucji”. Co za buta!

Byłaby to szalenie istotna deklaracja głowy państwa, gdybyśmy nie mieli pojęcia, co się działo w ostatnich ośmiu latach. Ale już na zawsze prezydentura Dudy będzie w podręcznikach historii opisywana jako czarny czas dla polskiej demokracji, gdy prezydent łamał konstytucję i pozwał, by robili to inni.

Dalej Duda oznajmił, że właśnie z taką, czyli niekonstytucyjną, sytuacją mamy obecnie, niestety, do czynienia. Ma na myśli kroki podjęte przez rządzących, by po ośmiu latach skundlenia mediów publicznych dać im wreszcie możliwość

pooddychania wolnością i niezależnością. Niezależnością od pryncypała Dudy.

Nigdy przez te osiem lat Duda nie zainteresował się tym, że Rada Mediów Narodowych to ciało powołane przez PiS niezgodnie z konstytucją. Że Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji została wbrew konstytucji przez PiS ograbiona ze swoich kompetencji. To Dudzie nie przeszkadzało, ba, on do KRRiT swoich ludzi delegował. Czy choć raz w tych sprawach oznajmił, że „z jego strony nigdy nie będzie zgody na łamanie konstytucji”? Nie reagował też na łamanie konstytucji i prawa medialnego przez TVP i Polskie Radio.

Tak, podawanie kłamliwych informacji w celu wymuszenia na obywatelach zmiany decyzji (podczas wyborów) to przestępstwo.

„W demokracji trzeba przestrzegać konstytucji, zasad państwa prawa i dobrych politycznych obyczajów. Niestety, w ostatnich dniach koalicja rządowa, próbując przejąć media publiczne, złamała te zasady” – przemawiał Duda w sylwestrowy wieczór.

Teraz już wydał wyrok – koalicja Tuska złamała konstytucję. To już raczej Trybunału Julii Przyłębskiej o to nie zapyta?

Duda wezwał koalicję rządową, żeby zaczęła przestrzegać zasad demokratycznego państwa prawa i szanować obywateli bez względu na ich poglądy polityczne. Alarmował, że „chaos prawny oraz konflikt wewnętrzny w Polsce prowadzi do osłabienia naszego państwa, a w konsekwencji do osłabienia naszego bezpieczeństwa”. Na koniec oświadczył, że jest gotowy na współpracę z nowym rządem, ale też ma plan na wypadek, gdyby rząd współpracy nie chciał.

Czy to groźba użycia siły? Trudno sobie wyobrazić bardziej gorszące orędzie wygłoszone przez głowę państwa. ●

Iwona Śledzińska-Katarasińska

Miała trzy pasje: kulturę, media, Łódź

Wczoraj – po długiej chorobie – odeszła Iwona Śledzińska-Katarasińska, wieloletnia posłanka, założycielka łódzkiej „Wyborczej”. Za dwa dni skończyłaby 83 lata.

O jej śmierci poinformowała marszałkini Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska. „Znakomita Posłanka, najlepsza Przyjaciółka, która dzieliła się ze wszystkimi swoją wiedzą i doświadczeniem. Kochana Iwono, trudno opisać ból. Byłaś dla nas bardzo ważna. Będzie nam Ciebie brakować” – napisała na X.

Iwona Śledzińska-Katarasińska poselski mandat sprawowała od 1991 roku aż do ostatnich wyborów. 32 lata bez przerwy to rekord polskiego parlamentu.

Z redakcji do Sejmu

Z zawodu była dziennikarką; pracowała m.in. w „Dzienniku Łódzkim” i „Głosie Robotniczym”. Od początku lat 80. działała w opozycji, przez co miała zakaz wykonywania zawodu.

W III RP należała kolejno do Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna, Unii Wolności, a potem Platformy Obywatelskiej.

W 1989 roku tworzyła łódzki oddział „Gazety Wyborczej”. – Iwona została naczelną w Łodzi, ale ponieważ wkrótce potem dostała się do Sejmu i zajęła się polityką, zostawiła łódzki oddział Pawłowi Jędrasowi – wspomina Seweryn Blumsztajn, opozycjonista czasów PRL i dziennikarz, który w „Wyborczej” odpowiadał m.in. za terenowe oddziały. – Później przez wiele lat nie mieliśmy kontaktu. Kiedy już byłem na emeryturze i działałem w Towarzystwie Dziennikarskim, przy różnych medialnych sprawach do mnie dzwoniła, zapraszała jako przewodniczącą sejmowej komisji kultury. W czasach rządów PiS męczyła się w tej roli, ponieważ jako przewodniczącą komisji chciała pracować i miała dużo pomysłów, ale była bezradna wobec tej maszyny. Nie będzie to nic odkrywczego, ale zapamiętam ją jako miłą, serdeczną osobę z pogodnym nastawieniem.

Ostatniego wywiadu udzieliła „Wyborczej” tuż po wyborach 15 października 2023 roku. Cieszyła się ze zwycięstwa demokra-



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Iwona Śledzińska-Katarasińska była posłanką od 1991 roku aż do ostatnich wyborów. To rekord polskiego parlamentu

tycznej opozycji, a jednocześnie – wcale tego nie kryła – bolała ją osobista porażka, za jaką uznała wynik 6411 głosów, który nie zapewnił jej reelekcji.

Mimo choroby miała dużą chęć do działania. Podkreślała, że żegna się z Sejmem, ale nie z Platformą Obywatelską i polityką. – Z polityki nie można się wycofać – mówiła. – Sądzę, że mogę służyć radą. Będą na pewno rewolucyjne zmiany w mediach czy w ogóle zmiany. Wybory to nie koniec. Trzeba po nich wszystko zacząć układać na nowo.

Służba wobec ludzi

– Iwona była bardzo silną i mądrą kobietą, która potrafiła przekonywać do swoich racji, walczyć o to, w co wierzyła – mówi senator Krzysztof Kwiatkowski. – Miała trzy pasje. To kultura, media i Łódź.

Senator wspomina, że Iwona Śledzińska-Katarasińska była obecna na premierach i najważniejszych wydarzeniach kulturalnych.

– Jest też symbolem dobrego dziennikarstwa, które pojmowała jako obowiązek. Upomina-

ła się o to, że dziennikarstwo powinno być służbą wobec ludzi i że na mediach spoczywa obowiązek rzetelnego informowania – mówi Krzysztof Kwiatkowski.

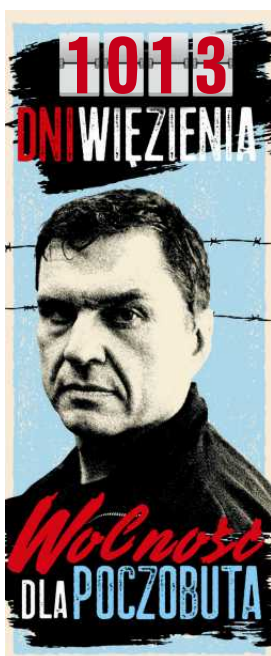
I dodaje: – Trzecia pasja to Łódź, jej ukochane miasto, z którego nigdy się nie wyprowadziła. Często zapomina się o fakcie, że zanim w 1991 roku została wybrana do Sejmu, była w Łodzi radną. Nigdy nie zapomnę roku 2006, kiedy namawiała mnie, młodego wtedy człowieka, do startu w wyborach na prezydenta Łodzi. Zaczęła od tego, że w Łodzi musi być prezydent, który będzie dbał o łódzką kulturę, podkreślając jej historyczną wielokulturowość.

Senator ma wiele osobistych wspomnień związanych z Iwoną Śledzińską-Katarasińską: – Bardzo wiele jej zawdzięczam, dużo się od niej nauczyłem, pozostanie osobą wyjątkowo ważną w moim życiu. Będzie mi bardzo brakowało jej mądrości i zdrowego dystansu do świata oraz ludzi. Dla mnie była też wzorem niezależności myślenia i krytycznego patrzenia na rzeczywistość. Do końca nie straciła zainteresowania bieżącymi wydarzeniami. Dzwoniła do mnie jeszcze w ostatnim czasie, szczegółowo dopytywała o to, jakie przepisy regulują realizowanie przez ministra kultury uprawnień właścicielskich względem spółek zarządzających mediami publicznymi.

Zmarłą posłankę żegnają w mediach społecznościowych politycy i samorządowcy. Kondolencje rodzinie złożyła prezydent Łodzi Hanna Zdanowska. ●

Tomasz Matusiak

Andrzej rysuje



WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34294985



Agnieszka Kublik

To pytanie zadają sobie czytelnicy naszego tekstu „Półkowniki TVPiS. Znamy listę filmów zakazanych na antenie telewizji”.

Napisałiśmy, że pracownicy redakcji filmowej TVP spisali filmy, których w telewizji za czasów prezesów Jacka Kurskiego i Mateusza Matyszkowicza pokazywać nie było wolno. W redakcji filmowej powstała lista tych filmów – są tam ich tytuły i powody, dla których nie mogły trafić na antenę. A dokładnie na główne anteny – TVP 1 i TVP 2.

Dlaczego to istotne zastrzeżenie? Chodzi o oglądalność. Wedle danych Nielsena średni dobowy udział telewizyjnej Jedynki wyniósł w ubiegłym roku 7,73 proc., Dwójki – 7,33. Te dwie stacje zajmują dwa pierwsze miejsca na podium. – Filozofia była taka, by tu właśnie te filmy nie były pokazywane albo jak najrzadziej, jak się da – tłumaczy nam jeden z dyrektorów na Woronicza. – Mogły zaś trafić do kanałów tematycznych, wtedy prezesi mogli powiedzieć, że przecież te filmy grają.

No i niektóre filmy są dostępne na platformie TVP VOD.

Oto lista, która teraz powstała w redakcji filmowej:

- „Obywatel Jones” Agnieszki Holland,
- „Pestka” Krystyny Jandy,
- „Kochankowie mojej mamy” Radosława Piwowarskiego,
- „Człowiek z żelaza” Andrzeja Wajdy,
- „Człowiek z marmuru” Andrzeja Wajdy,
- „80 milionów” Waldemara Krzystka,
- „Duże zwierzę” Jerzego Stuhra,
- „Obywatel” Jerzego Stuhra,
- „Pokłosie” Władysława Pasikowskiego,
- „Fuks” Macieja Dutkiewicza,
- „Zieja” Roberta Glińskiego,
- „Dzień dobry, Kocham Cię” Ryszarda Zatorskiego,
- „Przyjaźń bez granic” Sebastiana Schipperera,
- „Zabawa, zabawa” Kingi Dębskiej,
- „Skłodowska” Marjane Satrapi,
- „Wykapany ojciec” Kena Scotta,
- „Po prostu przyjaźń” Filipa Zylbera.

Powody? Głośne nazwiska krytyków Jarosława Kaczyńskiego: Agnieszka Holland, Krystyna Janda, Maciej i Jerzy Stuhrowie, Andrzej Seweryn. Ale i poruszanie w filmie pewnych kwestii, np. in vitro albo aborcja.

Onet znalazł zakazane filmy w programie TVP

I rzeczywiście, te 17 filmów trafiło głównie do kanałów tematycznych – TVP Kultura. Tu udziały wynoszą średnio 0,36 proc. TVP Historia – 0,54 proc., TVP Dokument – 0,22 proc. (średnia za I półrocze 2023 według Nielsena).

Portal Onet.pl przygotował zestawienie, kiedy TVP te filmy u siebie grała:

„Obywatel Jones” emitowany był w TVP Kultura 1 i 2 grudnia 2023 r.

Półkowniki TVP

Czy jeżeli „Obywatel Jones”, film Agnieszki Holland, był pokazany w TVP Dokument i np. o godz. 23.55, to znaczy, że zapisu na niego nie było?



• Maciej Stuhur i Ireneusz Czop w „Pokłosiu” Władysława Pasikowskiego FOT. EVERETT COLLECTION/EAST NEWS

„Granie” to emisja na głównych antenach, Jedynce lub Dwójce, w tzw. prime timie (mniej więcej od 18 do 23). „Zgrywanie” to puszczanie poza prime time’em w niszowych kanałach

Film „Pestka” pokazywano kilkakrotnie na antenach TVP Kultura i TVP Kobieta w latach 2021-23.

„Kochankowie mojej mamy” (z Krystyną Jandą) emitowano w TVP 1 w 2017 i 2018 r. oraz w 2017 r. w TVP Kultura.

„Człowieka z marmuru” można było zobaczyć w TVP Kultura 6 oraz 8 listopada 2023 r.

„Człowieka z żelaza” wyemitowano w TVP Kultura 13 oraz 15 listopada 2023 r.

Film „Zieja” pokazany był w TVP 1 8 oraz 10 kwietnia 2023 r.

„Dzień dobry, Kocham Cię” widzowie mogli obejrzeć 26 grudnia 2020 r., 4 czerwca 2021 r. oraz 5 czerwca 2021 r. na antenie TVP 1. W maju 2021 r. film dwukrotnie był emitowany w TVP Seriale. W tym samym roku trzy-

krotnie pojawił się także na antenie TVP Kobieta. Ostatnia jego emisja była 18 czerwca 2023 r. w TVP Seriale.

„Przyjaźń bez granic” emitowana była 20 czerwca 2023 r. w TVP 2.

„Zabawa, zabawa” to film, który był emitowany w grudniu 2021 r. w TVP Kobieta. W czerwcu 2022 r. pokazano go na antenie TVP 2 oraz dwukrotnie w październiku w TVP Kultura. Film był także pokazywany trzykrotnie w 2023 r. w TVP Kobieta, jeden raz w TVP 2 oraz dwukrotnie we wrześniu w TVP Kultura.

„Skłodowska” był pokazany 23 i 25 listopada 2023 r. w TVP Kultura.

Co wynika z tego zestawienia? Że kilka filmów zostało pokazanych już po wyborach 15 października. – Odwaga potaniała – komentują to na Woronicza. – Co tylko potwierdza, że wcześniej w redakcji filmowej byli świadomi, że te filmy są przez szefów źle widziane.

Większość filmów trafiła właśnie do kanałów tematycznych.

Portal Niezależna.pl podał godziny emisji niektórych filmów. I tak np. „Obywatel Jones” Agnieszki Holland został pokazany w TVP Historia 27 grudnia 2023 r. (czyli już po powstaniu gabinetu Donalda Tuska) o godz. 23.55. Wcześniej w TVP Kultura (o godz. 20.05 i 23.55 oraz w TVP Historia o 21.35).

Po co „zgrywa się” filmy

– U nas się mówi, że jest „granie” i „zgrywanie” filmu. I to jest różnica – tłumaczy nam jeden z dyrektorów na Woronicza. „Granie” to emisja na głównych antenach, Jedynce lub Dwójce, w tzw. prime timie (mniej więcej od 18 do 23).

„Zgrywanie” to puszczanie poza prime time’em w niszowych kanałach. – Zdarza się, że trzeba jakiś film emitować, bo zapłaciłiśmy za 10 emisji, a było dziewięć. Trzeba film pokazać jeszcze raz, bo inaczej straciłibyśmy wpływ z emisji, a to by była niegospodarność. I wtedy film idzie w kanale tematycznym rano lub po nocy. I wszystko się zgadza.

– Więc jak jakiś film się ukazał na antenie TVP Kultura o godz. 23.55, to znaczy, że był „zgrywany”, a nie „grany” – objaśnia dyrektor z Woronicza.

Jeden z czytelników, producent filmowy, napisał do nas, że „najczęściej emitowanymi filmami w TVP w minionych latach były filmy... Jacka Bromskiego!”. To prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

Jak oszacował nasz czytelnik, „w latach 2020, 2021, 2022 filmy Bromskiego emitowane były w TVP codziennie, a nawet kilka razy dziennie – ponad trzysta kilkadziesiąt razy w roku!!!”. – I te dysproporcje pokazują, na czym polega filozofia zapisu w TVP – komentują na Woronicza. – Widać, co znaczy „granie”, a co „zgrywanie”. ●

Za co były zapisy

Bo Holland, bo Stuhur, bo in vitro

Pierwszy na liście jest film Agnieszki Holland „Obywatel Jones”. Dlaczego trafił na półkę? Z powodu reżyserki. – W redakcji filmowej usłyszeli od szefów, że filmu nie wolno puszczać ze względu na Agnieszkę Holland – mówi jeden z nowych dyrektorów na Woronicza.

Holland od początku rządów PiS angażowała się w obronę demokracji, brała udział w antyrządowych protestach. I tak stała się wrogiem, a jej filmy trafiły na cenzurowane.

Dzwonił do Agnieszki Holland. Odczytuję jej tę listę. – Obrzydliwa cenzura personalna – mówi na gorąco. – Nic mnie nie dziwi, jeśli chodzi o TVP za czasów PiS. Wszelkie granice prawa i przyzwoitości zostały przekroczone.

„Pestka” oraz „Kochankowie mojej mamy” nie mogły trafić na antenę TVP, bo zagrała w nich Krystyna Janda. Aktorka też ostro krytykowała PiS, w „Wiadomościach” TVP była najczęściej pokazywana jako przykład przedstawicielki elity, która gardzi zwykłymi ludźmi.

Na liście są dwa filmy Andrzeja Wajdy – „Człowiek z żelaza” i „Człowiek z marmuru”. W tym pierwszym przypadku film był zakazany ze względu na Wajdę i grającą w filmie Jandę. „Człowiek z żelaza” trafił na tę listę ze względu na Lecha Wałęsę. To zaciekle krytyk Jarosława Kaczyńskiego.

Film „80 milionów” – o ludziach „Solidarności”, w tym Józefie Piniorze, którzy chcą wypłacić z banku 80 mln zł, zanim SB

je zablokuje – trafił na półkę, bo występuje w nim „Józef Piniór jako jeden z bohaterów”. A to wróg Kaczyńskiego.

Są tu cztery filmy, w których grają Jerzy Stuhur lub Maciej Stuhur. Aktorzy wspierali antyrządowe protesty, często zabierali głos np. w obronie niezawisłości sądów. I oni, jak Krystyna Janda, byli wielokrotnie czarnymi bohaterami dziennika TVP 1.

Na liście jest „Duże zwierzę” z Jerzym Stuhrem (i przez niego wyreżyserowany). Pokazywania „Obywatela” pisowska telewizja zakazała nie tylko dlatego, że grają w nim Stuhrowie, ale i z tej przyczyny, że to „satyra na prawicowych polityków”.

„Fuks” i „Pokłosie” wpadły na listę ze względu na role Macieja Stuhra. Ale jest też dopisek, że ten

drugi film jest na cenzurowanym z powodu „antysemityzmu”. – Nie dziwi mnie to – odpowiada Stuhur, gdy pytam o jego obecność na liście półkowników. – W pewnym sensie jest to bardzo wyrafinowany komplement.

Film „Zieja” Roberta Glińskiego wpadł na listę, bo zagrał w nim Andrzej Seweryn. – Bez komentarza! – reaguje Seweryn. – Trzeba o tym jak najszybciej powiadomić te 7,5 miliona wyborców, którzy głosowali na PiS, którym rządy Jarosława Kaczyńskiego odpowiadały.

Obraz „Dzień dobry, Kocham Cię” Ryszarda Zatorskiego spadł z anteny, bo rolę główną zagrała tu Barbara Kurdej-Szatan, aktorka, która stanęła w obronie ludzi źle traktowanych przez polskich żołnierzy na granicy z Białorusią. – Ten

film był na antenie, oczywiście zanim Kurdej-Szatan „obrazila” Straż Graniczną – słyszyny w TVP.

Są i powody cenzury niezwiązane z artystami. Film „Przyjaźń bez granic” Sebastiana Schipperera wyładował na półce, bo opowiadał o „przyjaźni z czarnym imigrantem”. A „Zabawa, zabawa” Kingi Dębskiej o kobietach nadużywających alkoholu – bo pojawiły się w nim „aluzja do Elżbiety Kruk”, posłanki PiS, oraz „problem aborcji”.

„Skłodowska” Marjane Satrapi, film o Marii Skłodowskiej-Curie, spoczywa na półce, bo noblistkę pokazał jako „skandalistkę”. A film „Wykapany ojciec” Kena Scotta – bo był o in vitro! Wątek in vitro zdecydował też o wrzuceniu na półkę filmu „Po prostu przyjaźń”. ●

Agnieszka Kublik

Osiem wyzwań dla edukacji

Żadnego trybu na skróty

Rozmowa o edukacji nie może ograniczać się do radości, że najgorszy minister już za nią nie odpowiada. Nie wystarczy dyskusja o tym, czy przywrócić gimnazja, zlikwidować HiT, dołożyć jedną lekcję angielskiego, czy zabronić zadawania prac domowych.

Dr Iga Kazmierczyk

W gmachu Ministerstwa Edukacji na Szucha w Warszawie nie ma już ministra Czarnka. W edukacji, podobnie jak w przyrodzie, nadchodzi czas przesilenia.

O wyzwaniach dla systemu edukacji trzeba będzie dyskutować na nowo, ale ta rozmowa nie może się ograniczać do radości, że najgorszy minister już za edukację nie odpowiada. Nie wolno nam także pozostać jedynie na poziomie odpowiedzi na pytania, czy przywrócić gimnazja, zlikwidować HiT, dołożyć jedną lekcję angielskiego, czy zabronić zadawania prac domowych. Takie rozmowy dają jedynie chwilową ulgę i krótkotrwałe poczucie sprawstwa.

Jako nauczycielka z wieloletnim stażem, badaczka edukacji, ale także liderka kampanii „Wolna szkoła”, jednej z większych inicjatyw społecznych, której działania zakończyły się sukcesami dwukrotnego weta dla „lex Czarnek”, pozwoliłam sobie przygotować dla nas listę problemów i zadań, z którymi przyjdzie się zmierzyć osobom zarządzającym edukacją już za chwilę. To także lista spraw, które – o ile nie zostaną odpowiednio zaadresowane – będą generować kolejne edukacyjne kryzysy.

cieli, którzy mają wystarczająco dobre warunki pracy, nie rozwiążemy żadnego problemu szkoły. Kryzysy emocjonalne dzieci i młodzieży to chyba jedno z większych wyzwań na teraz. Nauczyciele często widzą i podejmują tu działania jako pierwsi.

Nauczycielskie interwencje kryzysowe można porównać do udzielania pierwszej pomocy – z niej przechodzimy w placówkach regularnie szkolenia. Tego, jak pracować z osobami w kryzysach, nauczyciele uczą się jednak na bazie własnej intuicji, szkołę się na błędach albo doskonałą po godzinach za własne pieniądze. Dając wsparcie, sami go nie otrzymują.

W czasie strajku, co wiemy z najbardziej pojemnej skrzynki mailowej polskiego byłego rządu, systemowo „dobięto” ich także hejtem.

To ma do dziś swoje konsekwencje. Coś, co w szkole nazywamy nauczycielską autonomią, czyli ufność w to, że w edukacji pracują specjaliści, w zasadzie nie istnieje. Nie ufamy nauczycielom i chętnie sprawdzamy ich każdy krok przez dziennik elektroniczny.

Podwyżki to początek, ale poprawa warunków pracy i systemowe wsparcie kadry szkolnej (na przykład superwizję, wsparcie psychologiczne, procedury antymobbingowe) to kolejne konieczne działania.

• Zielone serce szkoły, czyli nowoczesna ekopracownia w zielonogórskiej SP 22

FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL



logów i pedagogów, mimo zmiany podstaw prawnych, nie pojawiło się jednak w placówkach więcej. Zamiast tego za trudniane bywają osoby bez odpowiednich kwalifikacji i doświadczenia. Szkoła jako instytucja nadal nie jest w stanie rzucać kół ratunkowych tam, gdzie jest to konieczne.

Nie lepiej jest z profilaktyką. W szkole istotna jest przecież nie tylko gotowość do reakcji na kryzys, ale także atmosfera, w jakiej dzieje się nauka. Tu kluczowe są zaufanie i szacunek dla podmiotowości uczniów i uczennic.

Pierwszym krokiem w budowaniu tej atmosfery powinno być poważne traktowanie kwestii praw uczniowskich – na przykład do samostanowienia, odpowiedzialności, współdziałania czy gorszych dni.

Prawa ucznia muszą być w szkole wzmacniane i nie może się to dziać przeciw komukolwiek, kto szkołę tworzy. Zdarza się, że łatwiej skorzystać z „wolności od”, bo „wolność do” to zadanie trudniejsze i wymaga realnej współpracy. Obserwujemy już jednak publiczne dyskusje o instytucji rzecznika praw ucznia i zadaniem nowego kierownictwa ministerstwa będzie odpowiedzialne wprowadzenie takiej instytucji w cały system szkolny.

Ministra Katarzyna Lubnauer o zmianach w edukacji Dość oszukiwania nauczycieli!

Podwyżki dla nauczycieli są priorytetem. O ile w roku 2015 nauczyciel dyplomowany zarabiał 80 proc. średniej krajowej (mówimy tu o płacy zasadniczej), o tyle teraz to już tylko 63 proc. To pokazuje stopień pauperyzacji zawodu nauczyciela – mówiła w rozmowie z „Wyborczą” Katarzyna Lubnauer tuż po wygranych przez opozycję demokratyczną wyborach parlamentarnych.

Teraz – jako sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki – realizuje zapowiedzi nowego rządu. – Nowy budżet po-



FOT. DAVID ZŁUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

winien być przyjęty do końca stycznia. Nauczyciele mogą więc dostać te pieniądze najpóźniej w marcu, z wyrównaniem od 1 stycznia. Dostaną wszystko za te dwa, trzy miesiące naraz – mówiła „Rzeczpospolitej” przed świętami Bożego Narodzenia.

Pytana o to, czy w związku z podwyżkami wzrośnie także pensum nauczycieli, odpowiedziała, że nie. – Można w przyszłości dyskutować ze związkami zawodowymi na ten temat, ale ta podwyżka miała po prostu pozwolić nauczycielom my-

śleć z optymizmem o ich pracy, jeśli chodzi o tę stronę dochodową. Dość oszukiwania nauczycieli – podkreśliła.

Katarzyna Lubnauer zapewniła również, że w tym roku szkolnym MEiN nie przewiduje zmian dotyczących matur i egzaminów ósmoklasisty. – Nie zmienia się reguł w czasie trwania gry – powiedziała, dodając, że przedstawiciele ministerstwa wspólnie z Centralną Komisją Edukacyjną będą się zastanawiać, w jaki sposób zmienić zasady oceniania, by stały się bardziej przejrzyste. ●

3

Społeczne otoczenie – czyli rodzice

Żal rodziców wobec tego, jak działa system edukacji, jest uzasadniony. Rodzice widzą, co w szkole „boli”, często wiedzą także, w jaki sposób pracę w szkole usprawniać. Zdarza się jednak, że za błędy systemu po prostu oskarżają nauczycieli – jako najbardziej dostępnych – i współpraca zamienia się w walkę.

Wzmocnienie samorządności rodzicielskiej to – w sytuacji kryzysu zaufania do szkoły – zadanie na lata. Ale bez jej odbudowania, albo nawet stworzenia, będziemy tracić czas na konflikty.

Osiem wyzwań dla edukacji



4

Miejsce – czyli szkoła

Edukacja jest zadaniem publicznym państwa, jest także jednym z najmniej kosztownych instrumentów wyrównywania szans edukacyjnych. Polska szkoła radzi sobie z tym zadaniem coraz mniej sprawnie (znowu dane z PISA), rozwarstwienie pomiędzy uczniami z najwyższymi i najniższymi poziomami kompetencji się powiększa.

Dynamicznie rozwijający się rynek korepetycji i usług wokół edukacji to także reakcja na to, że szkoła jako instytucja słabnie. Również wzrastająca liczba uczniów, którzy przechodzą do sektora niepublicznego lub do edukacji domowej, to dowód, że szkoła publiczna przestaje być instytucją zaufania.

Nowe władze MEN muszą więc na solidnej bazie dokonań, planów, ale także obietnic, zbudować zaufanie do instytucji publicznej edukacji. A przez to działanie wzmocnić wiarygodność państwa jako przestrzeni, która dobro obywateli traktuje jako cel, a nie środek do celu.

5

Otoczenie – czyli każdy inny, ale czy wszyscy równi?

Uczniowie i uczennice z Ukrainy, dzieci z Białorusi, Czeczenii, krajów azjaty-

kich. Osoby nieheteronormatywne, osoby neuroróżnorodne, uczniowie i uczennice o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Różnorodność to fakt, to codzienność. Tymczasem polska szkoła działa tak, jakby uczyły się w niej tylko osoby gotowe na pytanie „kto ty jesteś?” odpowiedzieć „Polak mały”.

Różnorodność to dla edukacji szansa, ale także zagrożenia, jak chociażby konflikty wynikające z wzajemnego niezrozumienia. I najwyższa pora powiedzieć, że edukacja antydyskryminacyjna, antyprzemocowa i wielokulturowa to niezbędne minimum, aby zapewnić w szkole bezpieczne warunki do funkcjonowania w świecie, w którym różne życiorysy, doświadczenia i uwarunkowania dyktują odmienne potrzeby i wrażliwości.

Osobnym wyzwaniem jest kwestia włączenia do polskiego systemu edukacji 200 tys. uczniów i uczennic z Ukrainy, którzy formalnie uczą się w kraju swojego pochodzenia, ale faktycznie przebywają w Polsce, a każdy miesiąc edukacji zdalnej jest czasem braku kontaktu z rówieśnikami i możliwości integracji społecznej.

6

Technikalia – czyli podstawa programowa

Tryb pracy nad podstawą programową, w którym grono ekspertów dopisuje coś lub wykreśla z dokumentu i nie kon-



Podstawa programowa, czyli mury edukacji, powinna opierać się na solidnych fundamentach. A te fundamenty to proste odpowiedzi na trudne pytania:

kogo chcemy w szkole wykształcić, jakie ta osoba ma mieć kompetencje, jak powinna radzić sobie z wyzwaniami współczesnego świata, w tym także jak odnaleźć się na rynku pracy w obliczu wyzwań migracji i rozwoju sztucznej inteligencji

IGA KAZIMIERCZYK

sultuje tego z nauczycielami, nie może się już powtórzyć. To byłoby jak remont domu polegający na wyciąganiu z murów poszczególnych cegieł z nadzieją, że dom dzięki temu stanie się bardziej funkcjonalny.

Podstawa programowa, czyli mury edukacji, powinna – jak dom właśnie – opierać się na solidnych fundamentach. A te fundamenty to proste odpowiedzi na trudne pytania: kogo chcemy w szkole wykształcić, jakie ta osoba ma mieć kompetencje, jak powinna radzić sobie z wyzwaniami współczesnego świata, w tym także – jak odnaleźć się na rynku pracy w obliczu wyzwań migracji i rozwoju sztucznej inteligencji.

Zadaniem dla ministerstwa nie powinno być więc jedynie zajęcie się tym, czy usunąć przedmiot historia i terazniejszość, ale podjęcie pracy nad przygotowaniem ogólnej wizji szkoły, która będzie kompasem zmian na najbliższe dekady.

Wszystkie te prace muszą być skonsultowane w uczciwy i transparentny sposób, i to może być trudne. Działania państwa Elbanowskich pokazały jednak, jak bardzo kosztowne politycznie mogą być zaniechania w tym obszarze.

7

A kto ma to robić? Czyli otoczenie instytucjonalne resortu

W polskim systemie koncepcja podziału zadań pomiędzy Ośrodkiem Rozwoju Edukacji i Instytutem Badań Edukacyjnych – instytucje wspierające resort w zarządzaniu edukacją – wydaje się słuszna. Kłopot w tym, że to nie działa.

Badania IBE były całkowicie zignorowane przy wprowadzaniu reform przez ostatnich osiem lat. Programy szkoleń ORE nie były realizacją wieloletnich strategii i najczęściej stanowiły odpowiedź na bieżące problemy, często także spóźnioną. Te instytucje powinny ponownie uzyskać właściwe miejsce w systemie. Osoby pracujące w polskiej szkole zasługują na dobrej jakości wsparcie naukowe i metodyczne.

8

Sprzątanie – czyli dziedzictwo poprzednich ministrów

Zarządzanie przez pryzmat własnych poglądów, nagradzanie swoich sprzymierzeńców politycznych w programie „Willa plus”, wspieranie szczodłą ręką organizacji przyjaznych światopoglądowo – to dziedzictwo ministra Czarnka. Ten styl sprawowania urzędu niech będzie dla nas jaskrawym przykładem, jak nie wolno pełnić funkcji publicznych.

Przed zarządzającymi edukacją stoi zadanie przywrócenia powagi urzędowi ministra.

To będzie możliwe jedynie w konsekwencji podejmowania przez resort transparentnej współpracy z organizacjami, ekspertami, praktykami, bez żadnej drogi „na skróty” – trybu, który obserwowaliśmy przez osiem lat. ●

Iga Kazimierczyk – pedagog, nauczycielka, trenerka i koordynatorka programów edukacyjnych. Prezeska fundacji Przestrzeni dla Edukacji

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34294875

Żegnamy



Stefana Olszowskiego

zmarłego 19 grudnia 2023
Najwybitniejszego działacza Zrzeszenia Studentów Polskich,
Przewodniczącego Rady Naczelnej ZSP w latach 1956-1960.
W historii Zrzeszenia zapisał się jako lider, nowator,
człowiek światły, wrażliwy i koleżeński.

Żegnamy Go z wielkim żalem.

Wyrazy współczucia przekazujemy

Żonie i Synom

Komisja Historyczna Ruchu Studenckiego

Chcą walczyć o mandaty

Skazani politycy PiS
Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik odwołali się do Sądu Najwyższego.
Ten w ciągu 10 dni, czyli do połowy stycznia, rozstrzygnie o prawidłowości wygaszenia ich mandatów poselskich.

Ewa Ivanova

Byli posłowie PiS Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik – skazani prawomocnym wyrokiem – w czwartek wzięli udział w posiedzeniu sejmowej komisji administracji i spraw wewnętrznych. Zignorowali wezwanie marszałka Szymona Hołowni, który apelował do nich o powstrzymanie się od wykonywania czynności poselskich. Podczas posiedzenia komisji szef gabinetu marszałka Sejmu próbował osobiście doręczyć im postanowienie Hołowni w sprawie stwierdzenia wygaśnięcia ich mandatów. Politycy PiS nie przyjęli dokumentów.

– Wiem, że marszałek Hołownia podjął decyzję o wygaszeniu nam mandatu. Uważam, że jest to decyzja nielegalna, i będę się odwoływał. Wiem, że wysłano nam z Kancelarii Sejmu pismo listem poleconym, które do tej pory nie dotarło. Jestem w domu, nie ukrywam się, do tej pory listonosz mi tego pisma nie przyniósł – mówił po próbie wręczenia pisma Mariusz Kamiński. Zapewniał, że niezależnie od tego, jak się potoczą jego losy, do końca będzie działał publicznie, również z więzienia.

Przewodnicząca komisji Maria Janyśka nie udzielała głosu Kamińskiemu i Wąsikowi, bo w jej opinii „po skutecznym doręczeniu, a takie miało miejsce dzisiaj, nie są posłami”.

Wąsik próbę doręczenia nazwał natomiast „skandalem” i „totalną ustawką”. – Nic nam nie dostarczono. To jest jakaś szopka. Nigdy czegoś takiego nie widziałem, jestem trzecią kadencję posłem, nigdy nie widziałem tego typu sytuacji, żeby jakiś urzędnik sejmowy w czasie, kiedy minister spraw wewnętrznych i administracji przedstawia budżet, przychodził i przeszkadzał posłom wykonywać swoje obowiązki – mówił.

– Uważam, że doręczenie było skuteczne. Dyrektor gabinetu marszałka powinien zrobić adnotację, że odmówiono w jego obecności odebrania pisma, i skutek będzie zrealizowany. Termin zatem już biegnie – ocenia konstytucjonalista prof. Marek Chmaj.

Najwyraźniej jednak posłowie zmienili zdanie: jak poinformował w piątek Sąd Najwyższy, już wpłynęły do niego odwołania Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika od decyzji marszałka Sejmu.

Skutek wyroku

Wygaśnięcie mandatów poselskich Kamińskiego i Wąsika jest skutkiem wyroku z 20 grudnia. Sąd Okręgowy w Warszawie prawomocnie skazał byłych szefów CBA za nadużycie władzy podczas operacji związanej z tzw. aferą gruntową w 2007 r. Zdaniem sądu Kamiński i Wąsik bezprawnie posłużyli się prowokacją przeprowadzoną z wykorzystaniem sfalszowanych dokumentów i działających pod przykryciem funkcjonariuszy. Naruszyli prawo, zarządzając w pokojach hotelowych podsłuchy bez zgody prokuratora generalnego oraz sądu. Celem prowokacji był Andrzej Lep-



• **Wygaśnięcie mandatów poselskich Kamińskiego i Wąsika jest skutkiem wyroku z 20 grudnia. Sąd Okręgowy w Warszawie prawomocnie skazał byłych szefów CBA za nadużycie władzy podczas operacji związanej z tzw. aferą gruntową w 2007 r.**

FOT. MACIEK JAŚWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

per, szef Samoobrony i wicepremier w ówczesnym rządzie Jarosława Kaczyńskiego. Sąd uznał Kamińskiego i Wąsika za winnych, wymierzył im dwa lata bezwzględnego więzienia i zakaz zajmowania stanowisk publicznych przez pięć lat.

Zgodnie z kodeksem wyborczym wygaśnięcie mandatów następuje w przypadku utraty prawa wybieralności. Doszło do tego z chwilą wydania przez sąd prawomocnego wyroku skazującego posłów na karę pozbawienia wolności za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego. Skutek jest automatyczny, następuje z mocy prawa, a więc ziścił się w środę 20 grudnia, w momencie wydania wyroku.

Procedura związana ze stwierdzeniem wygaszenia mandatu przez marszałka to niezależna kwestia, niewpływająca na skuteczność wygaśnięcia mandatu. – Marszałek jedynie stwierdza, że doszło do wygaśnięcia mandatu, potwierdza skutek prawny, który już się zadział, a więc czynność ma charakter deklaratoryjny – tłumaczył „Wyborczej” dr hab. Mikołaj Malecki z Katedry Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Celem czynności marszałka jest uzupełnienie zwolnionych miejsc, tak aby Sejm składał się z wymaganej liczby posłów. Zwolnione mandaty mają objąć posłanki: Monika Pawłowska, dziś z PiS, a kiedyś z Wiosny i Porozumienia, oraz Wioletta Kulpa, wieloletnia radna PiS w Płocku.

Jak Kamiński i Wąsik mogą jeszcze walczyć o mandaty
Według przepisów odwołania Kamińskiego i Wąsika powinna rozpoznać Izba Kontroli i Spraw Publicznych Sądu Naj-

wyższego. Ale to izba złożona wyłącznie z neosędziów. Dlatego zdaniem Mikołaja Maleckiego marszałek, za którego pośrednictwem składa się odwołania, powinien przekazać je do legalnej Izby Pracy SN. Izba Kontroli i Spraw Publicznych SN nie jest bowiem sądem, co stwierdziły Sąd Najwyższy, Europejski Trybunał Praw Człowieka, a ostatnio także Trybunał Sprawiedliwości UE. SN – co istotne – nie będzie mógł weryfikować wyroku warszawskiego sądu okręgowego. Zbada wyłącznie prawidłowość stwierdzenia wygaszania mandatów.

Jak dowiadujemy się z Kancelarii Sejmu, Kamiński i Wąsik rzeczywiście złożyli w piątek odwołania do marszałka. Uczynili to jednak na tyle późno, że kancelaria nie zdążyła się już nimi zająć i przekazać ich do SN. Jednocześnie jednak – jak informuje nas rzecznik SN Aleksander Stępkowski – byli posłowie złożyli odwołania bezpośrednio do SN, z pominięciem Hołowni.

Postanowienie marszałka o wygaszeniu mandatu publikuje się niezwłocznie w Monitorze Polskim. Jeśli nie wpłynie odwołanie, to następuje to po upływie trzech dni od doręczenia postanowienia. A jeśli wpłynie – to po rozpatrzeniu odwołania przez SN.

Co na to prezydent

Szef gabinetu prezydenta Marcin Mastalerk powiedział w WP.pl, że podtrzymuje swoje stanowisko – ulaskawienie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika jest prawomocne, a sąd nie ma prawa go oceniać. O jego bezskuteczności wypowiedział się już Sąd Najwyższy, a za nim także Sąd Okręgowy w Warszawie, który wydał 20 grudnia prawomocny wyrok na byłych szefów CBA. Sądy stwierdziły, że nie można ulaskawić osób, które nie zostały prawomocnie skazane. A ulaskawienie Dudy dotyczące nieprawomocnie skazanych nie wywołuje skutków prawnych. Duda oficjalnie także obstarze przy skuteczności swego aktu łaski.

– Nic nie jest w stanie go uchylić, żadna decyzja sądu – stwierdzał prezydent.

Zarzucił, że Sąd Najwyższy złamał polską konstytucję, uznając jego ulaskawienie za nieskuteczne. Sugerował, że to działania motywowane politycznie.

Atakował także skład orzekający. Zarzucił, że sędzia, która była sprawozdawcą w sprawie (Anna Bator-Ciesielska), to członek „jednego ze stowarzyszeń sędziowskich, które w rażący sposób walczyło z niedawną władzą i w związku z tym także z panem ministrem Kamińskim i panem ministrem Wąsikiem”.

RMF podaje z kolei, że Andrzej Duda „jest gotowy ponownie podpisać dokumenty o ulaskawieniu”.

Czy Duda faktycznie może ponownie ulaskawić polityków PiS?

Zdaniem prawników tak, bo ulaskawienie może dotyczyć prawomocnie skazanych. Może więc złagodzić ich karę, uwolnić ich od kary, a nawet zarządzić zatarcie skazania. Natomiast ulaskawienie nie może dotyczyć wygaszenia mandatu – ono już nastąpiło z chwilą wydania prawomocnego wyroku skazującego. Prezydent nie może uchylić tego skutku.

Czy trafią do więzienia?

Można się tego spodziewać w styczniu. Sąd Okręgowy w Warszawie jeszcze w dniu wydania wyroku wypożyczył akta Sądowi Rejonowemu w Warszawie w celu wykonania wyroku. obrońca skazanych domaga się jednak umorzenia postępowania wykonawczego, powołując się na ulaskawienie skazanych przez prezydenta. Licząc się z tym, że wniosek może zostać uznany za niezasadny, wnosi także o odmowę wszczęcia postępowania wykonawczego do momentu publikacji w Monitorze Polskim postanowienia marszałka o wygaśnięciu mandatu posła. Sąd ma 14 dni na rozpoznanie wniosku. Na razie zwrócił się do marszałka o udostępnienie odpisu postanowienia o wygaśnięciu mandatów posłów, o udzielenie informacji o dacie doręczenia tego dokumentu politykom PiS i o ewentualnym złożeniu odwołania i jego przedstawieniu Sądowi Najwyższemu.

Kamiński i Wąsik nie uznają wyroku skazującego. – Nie przyjmujemy tego wyroku do wiadomości, nie jest to dla nas wyrok, jest to całkowite bezprawie, kompromitacja wymiaru sprawiedliwości. Wyrok ten zasługuje na pogardę – mówił Mariusz Kamiński na konferencji prasowej. ●

Doręczenie było skuteczne. Dyrektor gabinetu marszałka powinien zrobić adnotację, że odmówiono w jego obecności odebrania pisma, i skutek będzie zrealizowany. Termin zatem już biegnie

PROF. MAREK CHMAJ
konstytucjonalista

Raport, którego według PiS nie było

„Liczby nie wiadomo skąd, manipulacje danymi, raport Straży Granicznej, o którym nikt w Straży nie słyszał” – tak przed wyborami rząd PiS odpowiadał na publikację „Wyborczej” o dziurawej zaporze na granicy z Białorusią.

Wojciech Czuchnowski

Z raportu Straży Granicznej wynika, że od stycznia do września 2023 r. zaporą była skuteczna w ponad 60 proc. (złapano ponad 17 tys. migrantów, przeszło prawie 13 tys.). I tak by było, gdyby każdy z migrantów podejmował tylko jedną próbę nielegalnego przejścia. Tymczasem większość z nich ma za sobą kilka takich prób. Liczbę 17 488 trzeba zatem podzielić. Przez ile? Nie wiadomo, bo wobec zdecydowanej większości zatrzymanych SG stosuje pushbacki, czyli każe im wracać na Białoruś, doprowadzając do zapory i pilnując, by przeszli na drugą stronę. A często wypychając ich siłą.

Większości zatrzymanych się nie rejestruje. Tylko 1207 osób dostało od SG oficjalną decyzję o cof-

nięciu z terytorium Polski, a zaledwie 388 skierowano do ośrodków dla uchodźców.

Ile było pushbacków

Brak rejestracji zatrzymanych osób to jeden ze skutków ubocznych stosowania przez Polskę pushbacków, nielegalnej procedury – niezgodnej z prawem unijnym. Latem 2023 r. nabrało to szczególnie groźnego kontekstu. Białoruski dyktator Aleksander Łukaszenka przyjął wtedy u siebie kilka tysięcy najemników prywatnej wojskowej Grupy Wagnera. A ci zaczęli straszyć, że „idą na Warszawę”.

Raport SG pokazuje, jak duża była liczba pushbacków. To procedura zakazana międzynarodowym prawem, lecz stosowana przez SG na bezpośrednie polecenie ówczesnych władz MSWiA. W 2022 r. zdarzyło się to 3 tys. 962 razy, bez żadnej rejestracji. 2005 migrantów zostało wypchniętych na Białoruś z nakazem opuszczenia terytorium RP. W 2023 r. pushbacków było 16 tys. 281 (bez rejestracji), a 1207 osób dostało decyzję o wydaleniu.

Jedni i drudzy byli potem przez służby białoruskie w brutalny sposób zmuszani do ponownego forswania granicy. Jak pisaliśmy, migranci i przemytnicy forsowali zaporę górą, jednak częściej rozginali lub przecinali jej pręty. Uszkodzenia odnotowano w ponad tysiącu miejsc.



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Jak pisaliśmy, migranci i przemytnicy forsowali zaporę górą, jednak częściej rozginali lub przecinali jej pręty. Uszkodzenia odnotowano w ponad tysiącu miejsc

Zapora skuteczna, gdy pilnuje jej wojsko

Według naszego informatora skuteczność zapory byłaby jeszcze mniejsza, gdyby nie wojsko. „Wyborcza” widziała raporty sytuacyj-

ne za okresy trzymiesięczne oraz dzienne. Wynika z nich, że na początku czerwca i w lipcu 2023 r. nastąpiło wzmożenie przekroczeń granicy, a skuteczność zapory spadła poniżej 50 proc. I to przy założeniu, że każdy z zatrzymanych przeszedł granicę tylko raz. Najmniej skuteczna była w czerwcu i lipcu, gdy wojsko ograniczyło swoje wsparcie. Żołnierze wrócili na granicę w sierpniu, ale początkowo było ich zbyt mało – 1089 – na odcinkach Podlaskiego Oddziału SG (tam jest zaporą) i Nadbużańskiego Oddziału SG (rzeka Bug i bagna).

Większe posiłki przybyły na początku września i sytuacja od razu się zmieniła. Jesienią prawie 4 tys. żołnierzy pilnowało rejonu Bugu i mokradel oraz samej zapory. Wojskowe wsparcie kosztuje. 3 września ówczesny szef MON Mariusz Błaszczak ogłosił: „Ciężką służbę na granicy trzeba doceniać. Podpisalem dziś rozporządzenie, które wielokrotnie zwiększy wysokość diety wypłacanej żołnierzom chroniącym granicę państwową”.

O szczegółach pisała „Polska Zbrojna”. Jak przypomniano, żołnierzom, którzy wspierają funkcjonariuszy Straży Granicznej „w zakresie ochrony niepodległości państwa, niepodzielności jego terytorium lub zapewnienia bezpieczeństwa i nienaruszalności granic”, należy się 150 proc. podstawowej staw-

ki diety, czyli 67,50 zł za każdą dobę wykonywania działań.

Resort obrony podniósł stawkę dla tej grupy żołnierzy – ze 150 do 400 proc. Oznacza to, że za każdą pełną dobę wykonywania zadań wojskowi otrzymają 180 zł.

Koszt wojskowego wsparcia

Tak znaczące podniesienie zarobków (z samych diet – 5400 zł miesięcznie) uspokoiło nastroje wśród wojskowych, którzy nie byli zachwyceni tym, że są wysyłani na służbę daleko od swoich domów i muszą wylapywać uchodźców.

Łatwo policzyć, że prawie 4 tys. żołnierzy wspierających SG to dla budżetu państwa ponad 21 mln zł miesięcznie. A to nie wszystko. Dla tak dużej ilości wojska potrzebne jest zakwaterowanie. Miasteczko kontenerowe, które ma w tym celu powstać, to wydatek rządu 20 mln zł.

Wojsko na granicy jest do dzisiaj: na 22 grudnia 2023 r. granicy (w tym rejonu zapory) strzegło 3 tys. 655 żołnierzy. Wysoki rangą oficer Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej: – Bez prawie 4 tys. żołnierzy Straż Graniczna nie zabezpieczyłaby szczelności granicy. Zarówno premier Morawiecki, jak i ministrowie Kamiński oraz Błaszczak zdawali sobie z tego sprawę. Stąd wysyłanie przed wyborami wojska, aby ukryć własną nieudolność i ratować główne hasło wyborcze PiS. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34295041

Najlepsze książki pod choinkę

Wybraliśmy najwybitniejsze powieści, kryminały, okładki, komiksy oraz książki dla dzieci i młodzieży



Pytali: umiesz jeść przy stole? – z laureatką Pulitzera za „Demona Copperheada” Barbarą Kingsolver rozmawia Michał Nogaś



Dodatek: Jak się pisze o seksie

Czapka niewidka jest tuż-tuż

Kieszenie, czyli minisejf dla każdego

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Joanna Kuciel-Frydryszak

Chłopki naprawiają nam świat

10 KSIĄŻEK ROKU 2023

najlepsze kryminały, komiksy, okładki, dla dzieci

Sponsor numeru: Ingmar Bergman

W sprzedaży

30 starannie wybranych prezentów

Dodatek: Jak się pisze o seksie

W cenie 19,99 zł (w tym 8% VAT) ISBN 978-83-7607-100-0 www.wyborcza.pl

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

Dlaczego wciąż nie powołano kompletu wiceministrów

Minister zdrowia Izabela Leszczyna ma oficjalnie tylko jednego zastępcę. W czwartek sekretarzem stanu w resorcie został Wojciech Konieczny z Lewicy. Druga nominacja, dla Macieja Miłkowskiego, który odpowiadał za leki w rządzie PiS, jest już podpisana, ale jeszcze nieodebrana. Kolejne dopiero w nowym roku.

Judyta Watola

– Nie rozumiemy, co się dzieje. Jeszcze nigdy tak nie było – mówią pracownicy ministerstwa.

„Tak”, czyli bez wiceministrów, choć od powołania rządu upłynęły już ponad dwa tygodnie i we wszystkich innych resortach kierownictwo jest już skompletowane. Tymczasem w Ministerstwie Zdrowia do środy 27 grudnia nie było ani jednego wiceministra. Dopiero w czwartek rano nominację na sekretarza stanu odebrał senator Lewicy Wojciech Konieczny z Częstochowy. Na razie nie wiadomo, czym się będzie zajmował, bo skoro nie ma innych wiceministrów, nie ma też zarządzenia o podziale kompetencji.

Pewne jest tylko to, że lekami nadal będzie się zajmować Maciej Miłkowski, który robił to także jako wiceminister przez drugą połowę rządów PiS, czyli od 2019 r. Jego nominacja budziła kontrowersje wśród partyjnych kolegów Leszczyny. W czwartek po posiedzeniu sejmowej komisji zdrowia minister zapewniła jednak, że jest już potwierdzona. Na stronie Ministerstwa Zdrowia Miłkowskiego jednak jeszcze nie ma, bo nominację ma odebrać dopiero po Nowym Roku, kiedy wróci z urlopu.

Pozostałych nominacji też można się spodziewać dopiero wtedy. Chodzi o trzy osoby. Rekomendowanego przez PSL Marka Kosa, rekomendowaną przez Polskę 2050 prof. Urszulę Demkow oraz Piotra Pobrotyna, byłego dyrektora Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu i przedsiębiorcę działającego w branży medycznej. Biuro Komunikacji MZ nie odpisało nam na pytanie, czy wnioski o ich powołanie są już podpisane przez premiera. Nie wiadomo też, dlaczego decyzja w tej sprawie wciąż jest odwlekana, a kandydaci pozostają w zawieszeniu.

Leszczyna: Rozstanę się bez wahania

W czwartek minister Leszczyna odwołała ze stanowiska Radosława Sierpińskiego, prezesa Agencji Ba-



• Po ponad dwóch tygodniach urzędowania minister zdrowia Izabela Leszczyna nie ma też jeszcze szefa gabinetu politycznego

FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pewne jest tylko to, że lekami nadal będzie się zajmować Maciej Miłkowski, który robił to także jako wiceminister przez drugą połowę rządów PiS, czyli od 2019 r.

Jego nominacja budziła kontrowersje wśród partyjnych kolegów Leszczyny. W czwartek po posiedzeniu sejmowej komisji zdrowia minister zapewniła jednak, że jest już potwierdzona

dań Medycznych i zaufanego człowieka Mateusza Morawieckiego. Innych decyzji personalnych na razie brak, co także dziwi pracowników ministerstwa. Przed tygodniem pytaliśmy, czy mają już nowe pełnomocnictwa, bo do tej pory posługiwali się starymi, wydanymi przez ministrów z PiS. Biuro Komunikacji nie przysłało nam jednak odpowiedzi. Po dwóch tygodniach urzędowania Leszczyna nie ma też jeszcze szefa gabinetu politycznego.

Brak współpracowników sprawił, że w czwartek minister osobiście pojawiła się na posiedzeniu sejmowej komisji zdrowia, poświęconej wydatkom na zdrowie zaplanowanym w ustawie budżetowej. Zdarzyło się tak po raz pierwszy od wielu lat. Adam Niedzielski, najdłużej urzędujący w czasie rządów PiS minister zdrowia, nie pojawił się na posiedzeniu komisji ani razu, nawet po to, by bronić projektów, na których szczególnie mu zależało, a jego następczynie nie miały ku temu okazji. Przewodniczący komisji Bartosz Arłukowicz z KO pogratulował Leszczynie udanego debiutu.

Przy okazji pobytu w Sejmie minister udzieliła wypowiedzi dziennikarzom. Pytana, czy po odwołaniu prezesa Agencji Badań Medycznych będą kolejne dymisje, odpowiedziała, że robi to bez wahania. – Urzędnicy, którzy przekroczyli swoje uprawnienia lub nie dopełnili swoich obowiązków, bądź osoby, z których efektów pracy nie będę zadowolona – w takich sytuacjach nie będę się wahała i z takimi osobami się rozstanę – stwierdziła.

Chcą złożyć zawiadomienie na Miłkowskiego

Krajowi Producenci Leków uważają, że niedopełnienia obowiązków dopuścił się powoływany właśnie na wiceministra Maciej Miłkowski. Zgodnie z firmowaną przez niego nowelizacją ustawy refundacyjnej od 1 listopada leki pro-

dukowane w Polsce lub produkowane za granicą, ale z użyciem wytworzonej w Polsce substancji czynnej, powinny być dostępne dla pacjentów z 10-procentową zniżką, natomiast leki produkowane w Polsce z polskiej substancji czynnej – z 15-procentową zniżką. Ma to służyć wspieraniu rodzimego przemysłu farmaceutycznego. Koszt dla NFZ szacowany jest na 40-70 mln zł.

Taki zapis w ustawie zaproponował sam Miłkowski. Jednak do tej pory Ministerstwo Zdrowia nie opublikowało listy leków, do których NFZ dopłaciłby 10 lub 15 proc. Odpowiedzialność za to spada właśnie na Miłkowskiego. Były i jednocześnie przyszły wiceminister nie odpowiada jednak na pytanie, dlaczego resort nie opublikował dotąd listy. Z nieoficjalnych informacji wynika, że ma się to stać dopiero w kwietniu.

Krajowi Producenci Leków postanowili nie czekać. Już 10 grudnia, a więc jeszcze w czasie urzędowania na stanowisku minister zdrowia Ewy Krajewskiej, w uwagach do projektu nowej listy refundacyjnej, która będzie obowiązywać od 1 stycznia 2024 r., zwrócili uwagę, że nie zawiera ona listy leków z obniżoną odpłatnością. „Brak publikacji takiego wykazu, tym bardziej w sytuacji, gdy Minister dysponuje danymi do jego stworzenia, będzie stanowić działanie bezprawne, mogące budzić podejrzenie niedopełnienia obo-

wiązków” – napisali. Ich stanowisko nie zostało uwzględnione.

Kolejne pismo KPL z 15 grudnia zostało skierowane już do minister Izabeli Leszczyny. Zwrócili się w nim o „ocenę zaistniałej sytuacji i podjęcie niezbędnych kroków, w szczególności poprzez korektę wydanego obwieszczenia”. Ponieważ nie było odpowiedzi w czwartek – akurat w czasie, kiedy minister potwierdziła, że nominacja dla Macieja Miłkowskiego została zaaprobowana – Krajowi Producenci Leków wysłali do Izabeli Leszczyny kolejne, znacznie ostrzejsze w wymowie pismo.

„Zwracamy się zapytaniem, czy Ministerstwo Zdrowia podjęło działania związane z ww. zawiadomieniem, w szczególności czy i kiedy złożone zostało stosowne zawiadomienie do organów ścigania, ewentualnie czy i kiedy złożenie takiego zawiadomienia jest planowane. Odpowiedź na powyższe pytanie jest nam niezbędna, by podjąć decyzję o ewentualnym wykonaniu przez nasze organizacje społecznego obowiązku zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa” – wyjaśnili. I dodali: „Prosimy o właściwe zrozumienie naszych intencji. Celem naszych obecnych wystąpień jest umożliwienie Pani Minister weryfikacji i wyciągnięcia konsekwencji z opisanych w zawiadomieniu zaniechań. Mamy do czynienia z bezprecedensowym przypadkiem zignorowania obowiązujących od 1 listopada 2023 r. przepisów prawa”. ●

Polemika z prof. Maciejem Kisilowskim

Czy stawianie pytań to próby torpedowania ładu demokratycznego, czy troska o ten ład?

Piotr Pacewicz

Maciej Kisilowski dał ważny głos o tym, dlaczego konieczna jest dziś w Polsce „transformacja o charakterze ustrojowym”, w której zignorować należy przepisy prawa uchwalanego w czasach PiS, a także powołane wtedy instytucje takie jak Rada Mediów Narodowych (RMN). Wyraził przy tym podziw dla Bartłomieja Sienkiewicza z Donaldem Tuskiem w tle za przejęcie kontroli nad mediami publicznymi: „wykazują się ogromnym patriotyzmem i demokratyczną odwagą. Trzeba ich wspierać, bo jest to dla nich bardzo trudna sytuacja, również osobiście” (Gazeta Wyborcza 27 grudnia 2023).

Entuzjazm Kisilowskiego skłonił go do potępienia zgłaszającej wątpliwości Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka oraz surowszego w ocenie prof. Ryszarda Piotrowskiego. Najwięcej miejsca poświęcił jednak niżej podpisanemu.

Z mojego tekstu pod przewrotnym tytułem „Decyzja Sienkiewicza, czyli zamach na bezprawie, które było zamachem na konstytucję” Kisilowski wyjął zdanie: „W sensie dosłownym minister Sienkiewicz robi to samo, co PiS w 2015 roku”, i dołożył do tego fragment mojej wypowiedzi w TOK FM: „Ma rację Duda, nazywając to anarchią”, a potem uznał oba za „straszne symetryczne argumenty, ostatnio podnoszone przez red. Piotra Pacewicza, którego, nawiasem mówiąc, bardzo szanuję”.

Dzięki za szacunek, choć Kisilowski ocenił, że muszę być niespełna demokratycznego rozumu, bo „interpretowanie obecnej sytuacji tak, jak byśmy żyli w normalnej demokracji, jest w najlepszym razie naiwnością”. W najgorszym zaś razie dokonuję „świadomego torpedowania być może ostatniej szansy przywrócenia ładu demokratycznego w Polsce”. Naiwniak czy zdrajca, oto jest pytanie.

Też szanuję Kisilowskiego (na koniec powiem, za co szczególnie), ale wolalbyśmy, żeby czytał teksty, z którymi polemizuję.

K. i P. o Polsce po PiS

Diagnoza, którą przedstawiłem, była w gruncie rzeczy zbliżona do tej z Kisilowskiego, choć muszę ze smutkiem stwierdzić, że nazwał rzeczy głębiej i lepiej.

Kisilowski: „PiS łamał konstytucję w sytuacji, gdy działał system prawidłowo wybranych, nie idealnych, ale prawidłowo działających instytucji konstytucyjnych. Celem PiS było systematyczne podważanie, przejmowanie, upolitycznianie, zniszczenie tych instytucji. Dzisiejsza sytuacja wyjściowa jest taka, że – w wyniku działań PiS – nie ma już tych niezależnych instytucji (...).

Minister Sienkiewicz nie pomija tych instytucji, bo idzie na skróty – pomija je, bo są niekonstytucyjne, skrajnie upolitycznione, działające całkowicie w złej wierze na rzecz ochrony autorytarnego przewrotu.

Mamy dziś do czynienia z niekooperatywną transformacją ustroju, w której autorytarny reżim od-



FOT. SEAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZAPL

daje (choć niechętnie) władzę, ale nie uznaje swojej porażki i paraliżuje państwo widmem zemsty”.

Pacewicz: „Rząd PiS krok po kroku zmierzał w kierunku władzy autorytarnej, łamiąc konstytucję i powołując upolitycznione organy (TK, KRS, RMN, KRRiT...). Współtworzyły one, w dodatku zgodnie z prawem PiS, tamtą politykę, a obecnie przystępują do politycznego ataku na nowy rząd. W dodatku na straży tej niedemokratycznej konstrukcji może stanąć prezydent. Trzeba uczciwie powiedzieć, że przestrzeganie obowiązującego prawa oznaczałoby wyrok na demokratyczną zmianę w Polsce. Pozostaje działanie z łamaniem litery i ducha przepisów wprowadzonych przez PiS”.

Mogę się zgodzić, że opisując przejęcie mediów publicznych przez min. Sienkiewicza jako „w sensie dosłownym” to samo, co w 2016 r. zrobił minister rządu PiS, wyznaczając Jacka Kurskiego na prezesa TVP, użyłem mylącego słowa, bo chodziło mi o podobieństwo „fasadowe, na pierwszy rzut oka” (tu i tu minister ignoruje ustawę i sam wyznacza prezesów zamiast organ do tego uprawniony).

Tłumaczyłem jednak, na czym polega ta „pozorna symetria tego, co robił PiS w latach 2015-16, i tego, co robi Koalicja 15 Października 2023”. Decyzja Sienkiewicza „jest naruszeniem prawa, które po wyborach roku 2015 powstało z naruszeniem konstytucji. Narusza niepraworządne prawo i podważa kompetencje instytucji, które na straży niekonstytucyjnego porządku stały” – pisałem. (...)

Owszem, różni nas ocena sposobu przejmowania kontroli nad mediami publicznymi. Kisilowski pokazuje drogę Sienkiewicza jako decyzję oczywistą i wzywa do powszechnego entuzjazmu, ja widzę problemy, jakie niesie „czas paradoksów” po rządach PiS, i z tej perspektywy pozwalam sobie na akceptację warunkową połączoną ze stawianiem władzy oczekiwania, a także na krytykę sposobu realizacji i argumentacji. A dokładniej jej braku.

Minister decyduje o mediach, czyli co mówił TK

Kisilowski stwierdza, że „skoro nie ma tych wszystkich instytucji w kształcie, w jakim przewidzia-



Diagnoza, którą przedstawiłem, była w gruncie rzeczy zbliżona do tej Kisilowskiego, choć muszę ze smutkiem stwierdzić, że nazwał rzeczy głębiej i lepiej

PIOTR PACEWICZ

ła je ustawa zasadnicza, to trzeba zastosować przepisy ogólne i to zrobił minister Sienkiewicz. Odwołał się do kodeksu spółek handlowych. Jest to poprawne, powiedziałbym nawet elegancko, rozwiązanie”.

Elegancko? To raczej niewesoła konieczność, czy – jak to ujmuję uchwała sejmowa z 19 grudnia 2023 – zastosowanie „standardów prawa w okresie przejściowym, tj. do czasu uchwalenia stosownych przepisów legislacyjnych”.

Uchwała powołuje się na wyrok TK z grudnia 2016, stwierdzając, że uznał on za niekonstytucyjne zabranie uprawnień Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji do powoływania władz mediów publicznych i powierzenie ich Radzie Mediów Narodowych. Jak pisałem, jest to teza naciągana, bo Trybunał za niekonstytucyjne uznał oddanie tych uprawnień ministrowi rządu PiS (na mocy małej nowelizacji z grudnia 2015 r.), kiedy Rady Mediów Narodowych jeszcze nie było.

Najważniejsze jest tu jednak to, co podnosi Helsińska Fundacja Praw Człowieka w oświadczeniu z 22 grudnia 2023, cytując także wcześniejszy wyrok TK (z 1995 r.): „kluczowym elementem niezależności publicznej radiofonii i telewizji jest uniezależnienie mediów publicznych od organów rządowych”. Fundacja uznała, że droga Sienkiewicza „budzi poważne wątpliwości prawne”, i „apelowała o jak najszybsze podjęcie prac nad naprawianiem ustaw”. (...)

Nie ma problemu? Jest i trzeba go wyjaśnić, a nie zagłuszać

Kisilowski widzi sytuację jako bezproblemową i wzywa do zwierzania szeregów za liderami, którzy jak Sienkiewicz i Tusk „w obronie demokracji są w stanie postawić na szali swoją reputację, a być może coś więcej”.

Jego zdaniem „krytyka ze strony niektórych prawników jest nie tylko merytorycznie mialka, ale także stanowi złą przysługę dla demokracji. Może skutkować pożądanym efektem mrożącym”. (...)

Tak czy inaczej wbrew rekomendacji Kisilowskiego rządowi, który dokonuje wymiany władz mediów publicznych, warto stawiać wymagania. Pisałem o trzech.

Po pierwsze, objaśniać – bez naciągania argumentacji – dlaczego powołanie przez rząd PiS Jacka Kurskiego na szefa TVP w 2016 roku jest czymś z gruntu innym niż powołanie Tomasza Syguta na prezesa TVP w 2023 roku. Min. Sienkiewicz milczy jak Longin Podbiپیęta. Decyzja, która budzi dezorientację i różnice zdań nawet w „najbardziej naszej bańce”, nie została objaśniona. Publicyści władzy nie zastąpią.

Po drugie, szykować ustawę. Przyjęte rozwiązanie jest ustrojową ostatecznością, która może demoralizować władzę, bo otwiera pole do arbitralnych decyzji bez kontroli prawa (skoro go nie ma). Trzeba natychmiast rozpocząć prace nad ustawą regulującą sferę mediów publicznych, i to w kierunku ograniczenia kontroli polityków nad nimi (jak w Obywatelskim Pakcie dla Mediów z 2016 roku). (...)

Po trzecie, oceniamy po skutkach. Ruch Sienkiewicza ocenimy, sprawdzając, czy TVP i PR będą realizowały misję mediów publicznych, którą jest „oferowanie całemu społeczeństwu i poszczególnym jego częściom zróżnicowanych programów (...) cechujących się pluralizmem, bezstronnością,

wyważeniem i niezależnością oraz innowacyjnością, wysoką jakością i integralnością przekazu”.

Czy takie pytania to próby torpedowania ładu demokratycznego, czy troska o ten ład?

Chuchajmy na krytyków, troszczmy się o inaczej myślących

Kisilowski mówi głosem Sienkiewicza i Tuska, a właściwie zastępuje ich wypowiedzi, których zabrakło. Identyfikując się z ich misją, uznaje rozterki, pytania, wątpliwości, a nawet zdania odrębne za groźne dla demokratycznej transformacji, ale mnie się zdaje, że jest odwrotnie – to nadmierny podziw prawnika i politologa jest postawą niebezpieczną.

Umocnionej w naturalnym dla tej politycznej profesji przekonaniu, że trzeba docenić ich poświęcenie dla narodu, władzy grozi grzech arogancji. A wzywanie do jedności grozi popełnianiem błędów. (...)

Ostatni wątek to widzowie „Wiadomości TVP”, a zwłaszcza TVP Info, którzy zostali potraktowani bez szacunku – trzask-prask wyłączo- no im sygnał. Zabrakło życzliwego wyjaśnienia, choćby jakiejś plan- szy. Na takie rzeczy akurat Maciej Kisilowski powinien być szczególnie uciążliwym, bo zanim zabrał się do tematyki medialnej, z podziwu godnym uporem przekonywał do ustrojowej zmiany w kierunku osłabiania władzy centralnej (Sejm, rząd) i zwiększania autonomii regionów. Książka pod jego redakcją „Umówmy się na Polskę” była „próbą uniknięcia pułapki jedności”, która sprawia, że zwyczajca wyborów „bierze wszystko”.

„Rządy wszystkich opcji wykorzystywały obecny system do nadmiernej koncentracji władzy, zaostrzania politycznych podziałów, a tym samym osłabiania szans na realizację interesów Pol- ski”. No właśnie.●

Więcej na wyborcza.pl/WyborczaToWy

Odpowiedź prof. Macieja Kisilowskiego



Dziękuję Panu Redaktorowi Pacewiczowi za jego uwagi i doprecyzowanie swojego stanowiska. Doce- niam, że mimo ogólnie polemicznego to- nu przyznaje on, że w swoich oryginal- nych wypowiedziach „użył mylącego sło- wa”, przez co wypo- wiedź jego mogła zo- stać odebrana ja- ko porównanie me- tod działania mini-

stra Sienkiewicza do metod PiS „w sensie dosłownym”.

Jeśli rzeczywi- stą intencją Pana Re- daktora było ukaza- nie „fasadowości” czy „pozorności” poglą- dów symetrystycz- nych, to obydwie na- sze interwencje mia- ły ten sam cel: poka- zanie, jak to powie- działem „Wyborczej”, że „w żadnym sen- sie – ani prawnym, ani politycznym, ani etycznym – Bar- tłomiej Sienkiewicz nie czyni tego same- go co PiS”, ponie- waż „nie tylko działa w zupełnie innym ce-

lu, ale też w komple- nie różnej sytuacji wyjściowej”.

Jednocześnie pra- gne zauważyć, że w swojej polemice Pan Redaktor Pace- wicz przypisał mi cy- taty z jego wypowie- dzi, które znajdują się we wstępie odre- dakcyjnym „Wybor- czej”, a nie w auto- ryzowanym prze- ze mnie wywiadzie. Treść tego wstępu uspokaja mnie zresz- tą, że nie ja jeden odebrałem „mylące słowa” Pana Redak- tora jako (jak to okre- śliłem) „straszne sy-

Nadzieja dla Bliskiego Wschodu

Bezprecedensowy atak Hamasu, wojna w Strefie Gazy, szlaki handlowe na Morzu Czerwonym zagrożone i koniec wiary w porozumienie Izraela z krajami arabskimi – tak kończy się 2023 r. na Bliskim Wschodzie. 2024 może przynieść regionowi nadzieję.

Marta Urzędowska

Plany były szumne. Izraelczycy, którzy od kilku lat stopniowo normalizowali relacje z krajami arabskimi, szykowali się na prawdziwy przełom. Przy gorących zachętach Amerykanów mieli podpisać pokojowy deal z Saudami.

Gdyby się udało, oznaczałoby to skokową poprawę sytuacji w regionie, bo Rijad – jako regionalna potęga i opiekun najświętszych miejsc islamu – to lider świata nie tylko arabskiego, ale też muzułmańskiego. Do tego na porozumieniu mieli skorzystać także Palestyńczycy, bo saudyjskie władze, na wypadek gdyby ich poddany nie spodobało się zbliżenie z Izraelem, zamierzali je przedstawiać jako sposób na wymuszenie ustępstw na rzecz stworzenia w przyszłości palestyńskiego państwa.

Nawet kraje niemające oficjalnie relacji z Izraelem – jak część bogatych państw Zatoki Perskiej – chętnie handlowały i współpracowały z sąsiadem, od lat nie oglądając się na Palestyńczyków.

Pierwsze trzy kwartały nie zapowiadały więc większych sensacji, a Bliski Wschód wyglądał wyjątkowo spokojnie – nawet wieloletnie, pelzające wojny domowe w Jemenie, Syrii czy Libii wydawały się powoli dogasać. Dawno zgasła iskra rewolucji w Iranie, którego mieszkańcy jeszcze rok wcześniej próbowali wymusić zmiany prawa, a może nawet reżimu, wielomiesięcznymi demonstracjami po śmierci młodej Kurdynki skatowanej przez policję obyczajową.

Dzień, który zmienił cały rok

Jednak wystarczył jeden dzień, by rok 2023 ze spokojnego zmienić w jeden z najbardziej pełnych przemocy w regionie.

7 października palestyńscy terroryści z Hamasu zaatakowali Izrael, zabijając 1,2 tys. osób, a 250 porywając do Gazy. Światowe media załamy dramatyczne relacje z jednego z najbardziej bestialskich ataków w historii, w czasie którego terroryści mordowali całe rodziny w domach, na ulicach i koncertach, wykazując się bezprzykładnym okrucieństwem – gwałcąc, torturując, paląc żywcem.

Odpowiedź Izraela od początku była oczywista – od dwóch i pół miesiąca izraelska armia bombarduje rządzoną przez radykałów z Hamasu palestyńską Strefę Gazy. A choć Izraelczykom udało się pozabijać tysiące terrorystów i zamierzają unicestwić całą grupę tak, by już nigdy im nie zagroziła, palestyńscy cywile płacą za to straszną cenę. W nalotach i inwazji lądowej zginęło już 20 tys. Palestyńczyków, spośród których – według szacunków samej izraelskiej armii – ok. 60 proc. to ludność cywilna.

Choć dziś świat koncentruje się głównie na liczbie ofiar i katastrofie humanitarnej rozgrywającej się w Gazie, jasne jest, że w 2024 r. rozstrzygnie się przyszłość nie tylko enklawy, ale też całego regionu.

Dziś nie wiadomo, kto zastąpi Hamas na czele dwumilionowej enklawy – pomysły są różne, od posadzenia tam władz Autonomii Palestyń-

skiej, które dziś częściowo rządzą Zachodnim Brzegiem Jordanu, przez jakąś formę izraelskiej okupacji – która byłaby wyjątkowo trudna i kosztowna – po rozmieszczenie na miejscu międzynarodowych sił, choć nie wiadomo właściwie, z jakich krajów miałyby pochodzić.

Teheran kończy rok na plusie

A nowy rok może być jeszcze bardziej udany dla Irańczyków. Ajatollahowie cieszą się nie tylko z zamachu przeprowadzonego przez swoich podopiecznych z Hamasu, których Teheran od lat wspiera i sponsoruje, ale też z zapobieżenia porozumieniu między Izraelem i Saudami – największymi regionalnymi rywalami Iranu.

Choć plany porozumienia zostały jedynie zawieszone, a Saudowie na pewno do tego wrócą, bo deal z Izraelem zwyczajnie im się opłaca, rozmowy na ten temat będą mocno opóźnione i będą musiały być prowadzone znacznie bardziej dyskretnie.

Teheranowi wojna w Gazie pasuje też z innego powodu – pokazuje, że Irańczycy są w stanie mocno mieszać w regionie, nie ruszając się z miejsca. Ich drugi sojusznik i podopieczny, libański Hezbollah, od początku wojny w enklawie prowadzi regularny ostrzał izraelskich terenów przygranicznych, co – choć nie wciąga Izraelczyków w dużą wojnę na drugim froncie – angażuje tysiące izraelskich żołnierzy i nie pozwala wrócić do domów ewakuowanym z przygranicznych terenów izraelskim cywilom.

Z kolei wspierani przez Iran szyi rebelianci Huti z Jemenu tak skutecznie odpalają pociski i drony na statki i tankowce na Morzu Czerwonym, że mocno komplikują światowy handel – to przez nich wiele transportów płynie dziś nie najkrótszą trasą przez Kanał Sueski, ale dłuższą i droższą – wokół Afryki.

Przy okazji wojna w Gazie skutecznie odciąga uwagę świata od tego, że Irańczycy nadal przygotowują swoją broń atomową, a zdaniem zachodnich ekspertów są już o krok od sukcesu.

Egipt i Jordania z wojną u granic

W przeciwieństwie do Iranu są w regionie kraje, dla których 2024 r. zapowiada się wyjątkowo trudno. Wśród nich Egipt, który ma krwawą wojnę tuż przy granicy, jakby mało było niepokoju na innych jej odcinkach – z Sudanem czy Libią.

Jednak Kair ma też szansę skorzystać na nowej sytuacji: może w nadchodzącym roku poprosić Zachód o pomoc finansową w powstrzymaniu ewentualnej fali migracji albo chociaż rekompensatę za wpuszczanie z egipskiego terytorium światowej pomocy humanitarnej dla Gazy.

Nerwowo rok zapowiada się też w Jordanii: aż 60 proc. Jordańczyków ma palestyńskie pochodzenie i napięcia na terenach palestyńskich mogą się łatwo przenieść na jordański grunt.

2024 r. będzie też rokiem nowego zaangażowania Ameryki na Bliskim Wschodzie.



Choć dziś świat koncentruje się głównie na liczbie ofiar i katastrofie humanitarnej rozgrywającej się w Gazie, jasne jest, że w 2024 r. rozstrzygnie się przyszłość nie tylko enklawy, ale też całego regionu

Wojna wchodzi w trzecią fazę Izrael wycofuje część wojsk z Gazy

Po ataku 7 października, podczas którego terroryści z Hamasu zamordowali 1,2 tys. i porwali 250 osób, izraelska armia likwidację Hamasu rozpisala na trzy fazy. Podczas pierwszej Gaza została otoczona przez izraelskie wojska, a intensywny ostrzał artyleryjski i naloty otworzyły drogę dla wojsk lądowych.

27 października zaczęła się nowa, druga faza działań wojennych, podczas której izraelskie wojska lądowe wkroczyły do Gazy. Po dwóch miesiącach niezwykle zaciętych walk Izrael osiągnął cele tej fazy – jego siły mają kontrolę nad właściwie całym obszarem Strefy Gazy.

W wywiadzie dla agencji Reuters izraelski urzędnik ujawnił, że dowództwo Sił Obrony Izraela (IDF) przechodzi obecnie do trzeciej fazy działań wojennych, które w większej mierze opierać się mają na precyzyjnych uderzeniach.

Potrwa to co najmniej sześć miesięcy i zakłada intensywne misje rozgrywania terrorystów. Nie ma mowy o tym, by nagle z Shajai poleciały gołąbki pokoju – powiedział reporterom Reutersa urzędnik, odnosząc się do zrujnowanej działaniami wojennymi dzielnicy w Gazie.

W poniedziałek IDF ogłosiło, że ostatniej nocy toczono w tej dzielnicy były walki przeciwko terrorystom z Hamasu i Islamskiego Dżi-

hadu, odkryte miały też zostać duże składy broni. Izraelska armia pochwaliła się też zabiciem Adila Mismaha, dowódcy Kompanii Nukleary, który brał udział w ataku na Izrael 7 października.

Izrael wycofuje rezerwistów z Gazy

Na to, że wojna w Gazie wchodzi w nową fazę, wskazuje też wypowiedź rzecznika IDF admirała Daniela Hagari, który podczas konferencji prasowej tłumaczył, że izraelskie wojsko planuje dalsze kroki „przy założeniu, że będziemy podejmować nowe działania i prowadzić działania wojenne przez cały rok”.

Hagari podkreślił jednak, że Izrael wycofa z Gazy część żołnierzy i żołnierzy rezerwy, zastrzegając, że służba będzie kontynuowana w formie rotacyjnej.

Niektórzy rezerwiści w tym tygodniu wrócą do pracy i rodziny. Oznaczać to będzie znaczące złagodzenie presji na gospodarkę i pozwoli im odzyskać siły na nadchodzące w tym roku działania. Walki będą trwać i oni [żołnierze rezerwy] nadal będą potrzebni – mówił rzecznik IDF.

Po ataku Hamasu Izrael zmobilizował ok. 300 tys. osób będących w rezerwie, czyli 10-15 proc. osób czynnych zawodowo, co oznaczało bardzo poważne osłabienie gospodarki. Według ostatnich danych poza pracą i nauką jest nadal 200-250 tys. osób.

Czy Izrael zaatakuje Liban?

Informator Reutersa podkreślił jednak, że nie wszyscy rezerwiści wycofani z Gazy wrócą – nawet czasowo – do cywilnego życia. Część z nich ma zostać rozmieszczona na północy kraju, w pobliżu granicy z Libanem, gdzie trwa wymiana ognia między siłami izraelskimi a wspieraną przez Iran bojówką Hezbollah. Izrael ostatniej nocy przeprowadził naloty na wieś Ramia na terytorium Libanu, którego celem była infrastruktura Hezbollahu.

Hezbollah przekształcił wsie w południowym Libanie w strefę walk. Dla Hezbollahu, tak jak dla Hamasu, mieszkańcy się nie liczą. Są dla nich ludzkimi tarczami. Będziemy kontynuować naloty w południowym Libanie. Zawsze, kiedy Hezbollah podejmie działania terrorystyczne, odpowiednią będą potężne naloty – mówił w niedzielę admirał Hagari.

Decyzja o przeniesieniu części rezerwistów z Gazy na północ, pod granicę z Libanem, oznaczać może przygotowania do zrealizowania przez Jerozolimę groźby rozpoczęcia pełnowymiarowej wojny na terytorium Libanu – Izrael wielokrotnie zapowiadał, że ataki Hezbollahu mogą doprowadzić do rozpoczęcia operacji przeciwko bojówce. ●

Stanisław Skarżyński



• **Manifestacja poparcia dla Palestyńczyków w Sanie, stolicy Jemenu, 29 grudnia 2023 r.**

FOT. REUTERS / KHALED ABDULLAH

dzie. Choć w ostatnich latach wydawało się, że USA odpuściły region, zostawiając go Rosjanom i Chińczykom, którzy ochocho mościli się w kolejnych miejscach, po ataku Hamasu Amerykanie nie mieli wyjścia – muszą ponownie się angażować, i to na pełną skalę.

W efekcie na Bliski Wschód od października co rusz latają najważniejsi amerykańscy politycy, wśród nich sam prezydent Joe Biden, sekretarz stanu Antony Blinken i obrońcy Lloyd Austin. Do tego USA musiały posłać w niespokojny region swoje okręty, żołnierzy i baterie obrony przeciwrakietowej.

Szansa na pokój

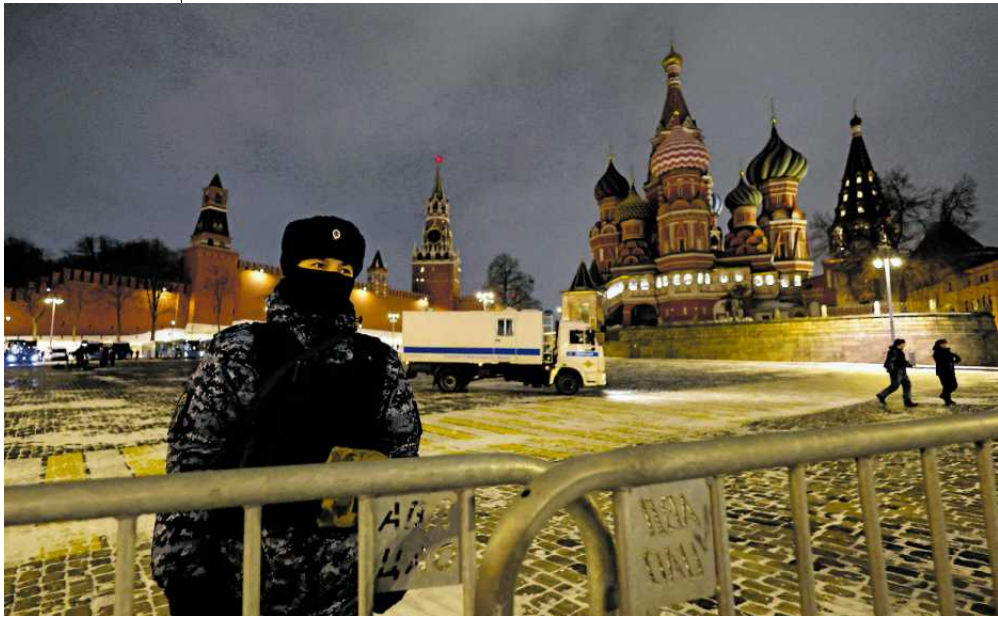
Z powodu ataku Hamasu rok 2023 okazał się koszmarny, jeśli chodzi o przemoc i liczbę ofiar w regionie. Nie można wykluczyć, że 2024 będzie jeszcze gorszy – gdyby palestyńsko-izraelski konflikt rozlał się na region, destabilizując go na lata.

Jednak paradoksalnie nadchodzący rok ma też szansę przynieść Bliskiemu Wschodowi nadzieję. Eksperti od regionu w rozmowach z „Wyborczą” podkreślają, że – choć dramatyczne w skutkach – atak Hamasu i straszna wojna w Gazie uświadomiły obu stronom konfliktu i reszcie świata, że obecny stan rzeczy nie może trwać w nieskończoność, że palestyńsko-izraelski konflikt to wojna zapomniana i ignorowana, ale bez wypracowania zasadniczego rozwiązania nie ma szans na jego wygaszenie.

Może w efekcie, kiedy skończą się walki, kiedy zabraknie psującego wcześniejsze wysiłki pokojowe Hamasu, a w Izraelu zmieni się obecny skrajnie prawicowy rząd, uda się wznówić martwe od lat negocjacje i na serio wrócić do rozmów o utworzeniu palestyńskiego państwa. Bo choć dziś, kiedy patrzymy na obrazki z regionu, trudno je sobie nawet wyobrazić, to jedyna, krucha szansa na trwały spokój na Bliskim Wschodzie. ●

• **Funkcjonariusz na moskiewskim placu Czerwonym, 31 grudnia 2023 r.**

FOT. REUTERS / MAXIM SHEMETOV



Coraz surowsze represje

Skala represji politycznych w Rosji jest „bezprecedensowa, najgorsza od czasów stalinizmu” – przekonuje Marijana Katsarowa, specjalna sprawozdawczyni ONZ ds. praw człowieka w Federacji Rosyjskiej.

Wiktoria Bieliaszyn

„Oczywiście sytuacja nie jest jeszcze tak zła jak w czasach stalinowskich, ale represje są wyrafinowane, a nowe ustawy są uchwalane co tydzień, dodawane jest coraz więcej ograniczeń” – mówiła niedawno w Genewie.

Jej słowa potwierdzają przedstawiciele rosyjskiej opozycji oraz obrońcy praw człowieka. Według OVD-Info, niezależnej organizacji zajmującej się monitoringiem zatrzymań, represje, na które narażeni są w Rosji przeciwnicy wojny, są coraz ostrzejsze. Mimo że w rosyjskich miastach próżno było wypatrywać w ubiegłym roku masowych akcji protestu, obrońcy praw człowieka donoszą, że w ramach różnego rodzaju akcji ulicznych doszło do 817 zatrzymań.

W porównaniu z 2022 r. wzrosła też liczba „działań bezpośrednich”, m.in. podpalen wojzkowych centrów rekrutacyjnych, budynków administracyjnych i linii kolejowych. Według działaczy organizacji Solidarity Zone w 2023 r. co najmniej 274 osoby zostały oskarżone z tego powodu o działalność terrorystyczną. Rok wcześniej było ich 117. „Oskarżeni w sprawach o podpalenia otrzymali już 30 wyroków skazujących na kary do 19 lat pozbawienia wolności” – donoszą działacze.

Nie trzeba jednak podpalać, by zostać skazanym za terroryzm. Coraz częściej stosowanym przez rosyjskie władze paragrafem jest bowiem ten, który mówi o „usprawiedliwianiu działalności terrorystycznej”. Organy ścigania, jak wynika ze statystyk obrońców praw człowieka, mogą dopatrzeć się go w komentarzach na temat ataków na komisje wojskowe, most Krymski czy obwód biełgorodzki.

Działacz Memoriału Siergiej Kriwienko w rozmowie z redakcją Gołosu Amieriki zaznaczał ponadto, że w porównaniu z 2022 r. nie tylko dwukrotnie wzrosła liczba spraw karnych wytoczonych przeciwko antywojennie nastrojonym Rosjanom, ale zwiększyły się też wymierzane przez sąd wyroki. Według danych OVD-Info do połowy grudnia liczba „antywojennych spraw karnych” dobiła do 800.

Co najmniej 134 sprawy zostały wszczęte przeciwko tym, którzy apelowali o sabotowanie mobilizacji. Komitet śledczy zarzuca im działania na szkodę bezpieczeństwa państwa.

O zdradę stanu można oskarżyć każdego

Działacze niezależnej organizacji Pierwja Otdiel alarmowali pod koniec grudnia, że rosyjskie władze zmieniły nieco taktykę, jeśli chodzi o prześladowanie przeciwników wojny. W pierwszym roku inwazji na Ukrainę organy

Obrońcy praw człowieka konstatują, że w dzisiejszej Rosji nikt nie może czuć się bezpiecznie, nawet ci, którzy sprawiają wrażenie lojalnych wobec reżimu

ścigania najczęściej sporządzały protokoły administracyjne za rzekomą dyskredytację rosyjskiej armii lub rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji na temat jej działań, a w mijających miesiącach prym wiodły sprawy karne „cięższego kalibru”.

W 2023 r., jak donoszą obrońcy praw człowieka, FSB pracowała przede wszystkim nad sprawami karnymi, których figuranci zostali oskarżeni o zdradę stanu. Po poprawkach wniesionych niedawno przez władze do kodeksu karnego Rosjanom grozi z tego paragrafu już nie do 20 lat więzienia, ale dożywocie. Według dziennikarzy Media-zony tylko w minionym roku oskarżonych z tego paragrafu zostało co najmniej 101 osób. Ich liczba może być jednak znacznie większa, bo akta wielu spraw są utajnione, a rozprawy odbywają się za zamkniętymi drzwiami.

Adwokat Jewgienij Smirnow zauważa, że o zdradę stanu może być dzisiaj oskarżony w Rosji każdy. „Organy ścigania zaczęły uznawać za zdradę publikowanie w internecie ukraińskich wiadomości, dokonanie nawet niewielkiego przelewu na rzecz Ukrainy czy wyrażenie, także w prywatnej rozmowie, chęci opuszczenia kraju ze względu na wojnę i sprzeciw wobec niej” – podkreślał w rozmowie z AFP.

„Wiele osób nazywa to rosyjskim faszyzmem”

„Fake newsy” i „dyskredytowanie” rosyjskiej armii to jednak wciąż popularne powody represji wobec Rosjan potępiających wojnę. Dziennikarze niezależnego portalu Mediazona zwracają uwagę, że w minionym roku za powód do wszczęcia śledztwa organom ścigania służyły m.in. wpisy w mediach społecznościowych czy odzież w kolorach flagi Ukrainy. Na podstawie artykułu dotyczącego „dyskredytowania” armii Federacji Rosyjskiej w 2023 r. do sądów wpłynęło 2830 spraw administracyjnych i karnych.

Obrońcy praw człowieka konstatują, że w dzisiejszej Rosji nikt nie może czuć się bezpiecznie, nawet ci, którzy sprawiają wrażenie lojalnych wobec reżimu.

„Wciąż trwa debata na temat tego, jak najlepiej to nazwać, ale wiele osób nazywa to rosyjskim faszyzmem. Władze zaczynają kontrolować całą przestrzeń i wszystkich ludzi” – mówił Siergiej Kriwienko w wywiadzie dla Gołosu Amieriki.

Podczas gdy rosyjskie kolonie karne zapelniają się tymi, którzy sprzeciwiają się wojnie, na prezydencką amnestię mogą liczyć ci, którzy odbywali w nich wyrok za ciężkie przestępstwa. Działacze OVD-Info alarmują, że w 2023 r. Władimir Putin ułaskawił „tysiące na-jemników Grupy Wagnera” zwerbowanych w więzieniach. Niektórzy z nich, już po powrocie z wojny i ułaskawieniu, dopuścili się kolejnych zbrodni. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34294922

Work Centre
BIUROPRACY
WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl
lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54**, **533-966-678**, **533-111-037**, **533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34294934

Sąd Rejonowy Poznań — Grunwald i Jeżyce w Poznaniu Wydział I Cywilny ogłasza, że toczy się przed nim pod sygnaturą akt I NS 1216/22 z wniosku Haliny Piekarskiej postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Danucie Irenie Kubickiej, urodzonej 23 maja 1947r. w Izbycy Kujawskiej, zmarłej 26 lipca 2021r. w Poznaniu, ostatnio zamieszkałej w Poznaniu. Sąd wzywa zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu Rejonowego i udowodnili nabycie spadku, pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34294822

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt XVIII Ns 536/21 toczy się postępowanie z wniosku Fortum Marketing And Sales Polska Spółka Akcyjna z siedzibą w Gdańsku, z udziałem Gminy Łódź oraz małoletnich Huberta Tarka i Oliwii Tarka, o stwierdzenie nabycia spadku po Katarzynie Tarka z domu Niedomagała, córce Henryka i Jadwigi z domu Cieślak, urodzonej 7.12.1977 roku, zmarłej 29.11.2020 roku, o nieznanym zawodzie i majątku. Ostatnim znanym miejscem zamieszkania zmarłej była Łódź. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia, zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. Wzywa się także wszystkie osoby, które mogłyby udzielić wiadomości o spadkobiercach zmarłego, aby w powyższym terminie przekazały je sądowi.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34294678

W Sądzie Rejonowym w Żaganiu pod numerem I Ns 19/22 toczy się postępowanie w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po zmarłym w dniu 31.01.2017 r. w Szprotawie Stanisławie Wątroba (ur. 27.08.1953 r. w Żaganiu), synu Augustyna i Janiny z domu Jaros, ostatnio stale zamieszkałym w Szprotawie.
Sąd wzywa spadkobierców Stanisława Wątroby, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34294680

Sąd Rejonowy Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, V Wydział Cywilny, ogłasza, że w tut. Sądzie w V Wydziale Cywilnym pod sygn. V Ns 396/22 toczy się postępowanie z wniosku Władysława Ochowiaka o uregulowanie własności nieruchomości w trybie art. 1 ust. 1 ustawy z dnia 26 października 1971 r. o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych poprzez stwierdzenie, że Władysław Ochowiak nabył z dniem 4 listopada 1971 r. nieodpłatnie jako posiadacz samoistny własność niezabudowanej nieruchomości rolnej położonej w Kicinie, gm. Czerwonak, powiat poznański, oznaczonej numerem działki 280 o powierzchni 19.407 m2 (identyfikator 302104_2.0004.280). Sąd wzywa następców prawnych Marii Ochowiak, Walentego Ochowiaka, Stanisława Ochowiaka, Heleny Zgoły, Stanisławy Szyskiej, Józefy Łopinińskiej, Anieli Bukowskiej i Teodora Ochowiaka, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, do V Wydziału Cywilnego, do sprawy V Ns 396/22 w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swoje następstwo prawne po wyżej wymienionych, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci jako uczestnicy w prowadzonej sprawie.



• Ludzie płacili
wyjątkowo
wysokie
zaliczki
na podatek
w pierwszej
połowie 2022 r.

FOT. MACIEK JAŻWIECKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Zaciśnięcie fiskalnych kleszczy

Jeśli ktoś dostał w 2023 roku 500, 1000 czy 2000 zł zwrotu podatku, to w tym już tak pięknie nie będzie. Podatki zaczną płacić emeryci, rośnie VAT na żywność oraz drożeją alkohol i papierosy.

Piotr Miączyński

Zacznijmy od wiadomości dobrych – na miliony Polaków od stycznia spłyne deszcz pieniędzy, a konsumenci będą mieli co wydawać.

W wyniku politycznej rywalizacji wyznaczanej refrenem: kto da więcej, aby wygrać wybory, politycy obiecali wszystko, co tylko mogli.

Teraz nowa koalicja usiłuje choć część tych swoich zapowiedzi zrealizować.

Od stycznia rosną pensje milionów Polek i Polaków

Ale po kolei: mamy wzrost średnich wynagrodzeń nauczycieli o 30 proc. Premier Donald Tusk coś nawet mówił o podwyżce dla nauczycieli początkujących o 33 proc. W ustawie tego nie ma. Jest w uzasadnieniu projektu, gdzie zapisano, że rząd przewiduje „podwyżkę wynagrodzeń o 30% nauczycieli w oświacie samorządowej i rządowej oraz nauczycieli przedszkolnych, a w przypadku nauczycieli początkujących o 33%. Podwyżkę 30% przewidziano także dla nauczycieli akademickich”.

To w praktyce oznacza, że początkujący nauczyciel ma dostać o jakieś 1433 zł więcej niż do tej pory. Jeśli wejdzie 33 proc. podwyżki, to nawet o 1,5 tys. zł. Oczywiście średnia pensja to kategoria, która najlepiej sprawdza się w arkuszu kalkulacyj-

nym, ale nie ulega wątpliwości, że tych pieniędzy będzie więcej niż do tej pory.

Koszt – około 28,3 mld zł, z tego około 17 mld zł to efekt obietnicy przedwyborczej gabinetu Tuska.

20-proc. podwyżki mają dostać budżetówka, funkcjonariusze policji, żołnierze, pracownicy ministerstw, urzędów centralnych i wojewódzkich, pracownicy sądów i prokuratur (z wyłączeniem osób zajmujących kierownicze stanowiska państwowe). Łączny koszt to około 13 mld zł, z tego 5,2 mld zł zostało dodatkowo uwzględnione w stosunku do PiS-owskiej wersji budżetu z września.

Przewidziano podwyżkę także dla pracowników ZUS i KRUS.

*Deficyt budżetowy będzie nominalnie
największy w kapitalistycznej historii
Polski i wyniesie według projektu
ponad 184 mld zł, a realnie pewnie
zbliży się do 200 mld zł,
bo pewne dochody, jak choćby 6 mld zł
zysku z NBP, są już teraz niemożliwe
do realizacji*

Emeryci i renciści dostaną 13. i 14. emeryturę. Do tego waloryzację świadczeń emerytalno-rentowych od 1 marca 2024 r. Według NBP inflacja w tym roku osiągnie 11,4 proc. Zatem w marcu świadczenia wzrosną co najmniej o 11,4 proc. (do tego może dojść jeszcze 20 proc. realnego wzrostu płac).

Co prawda Donald Tusk wspominał również o drugiej waloryzacji, ale do tej myśli radzimy się nie przyzwyczajając – dlaczego? O tym za chwilę.

Matki dostaną program „Aktywny rodzic”, czyli finansowe wsparcie kobiet, które wracają na rynek pracy po urodzeniu dziecka. Działać to ma tak, że kobiety dostaną 1500 zł miesięcznie.

Pieniądże będą wypłacane do trzeciego roku życia dziecka na żłobek, klub dziecięcy, nianię albo opiekę babci. To rodzice mają decydować.

I wisienka na torcie: program „Rodzina 800+” (będzie już kosztował 63,7 mld zł rocznie).

Spora część tych socjalnych fajerwerków jest, co tu kryć, za pożyczone pieniądze.

Deficyt budżetowy będzie nominalnie największy w kapitalistycznej historii Polski i wyniesie według projektu ponad 184 mld zł, a realnie pewnie zbliży się do 200 mld zł, bo pewne dochody, jak choćby 6 mld zł zysku z NBP, są już teraz niemożliwe do realizacji.

A teraz te gorsze informacje.

Zwroty podatku będą dużo mniejsze, a pewnie pojawią się bolesne dopłaty

W czerwcu 2023 r. resort finansów dumnie oznajmiał, że tak wysokich zwrotów

podatku PIT jeszcze nie było. Ministerstwo oddało aż 27 mld zł. Dla porównania: w 2022 r. zwroty z PIT sięgnęły 10,5 mld zł.

Jak to się stało? Niskie podatki, dobre rządy – grzmiał Morawiecki z przedstawicielami resortu finansów.

To teraz zobaczmy, jaką sprytną pułapkę zastawił na nas projekt PiS, dumnie określany jako „niskie podatki”.

Efekt widać bardzo precyzyjnie w projekcie budżetu, gdzie resort finansów pisze wyraźnie: na dochody budżetu państwa z podatków dochodowych od osób fizycznych w 2023 r. miały wpływ zmiany w ustawie o podatku dochodowym od osób fizycznych, a następnie reformy „Niskie podatki”.

A następnie wyjaśnia, że owszem, zwroty były wysokie, ale nie dlatego, że nowe zasady podatkowe są tak korzystne, tylko dlatego, że za sporą część zwrotów odpowiada zamieszanie związane z zaliczkami na podatek.

Ludzie płacili wyjątkowo wysokie zaliczki na podatek w pierwszej połowie 2022 r.

„W efekcie wielu podatników otrzymało wyjątkowo wysokie zwroty w 2023 r. na rozliczeniu rocznym za 2022 r., co negatywnie wpłynęło na dochody budżetu państwa z PIT. Jest to jednak efekt jednorazowy, który nie jest przewidywany w następnych latach, co należy brać pod uwagę przy analizie dynamiki dochodów z PIT w kolejnym roku” – pisze rząd w projekcie budżetu.

Czyli mamy czarno na białym, że cud ze zwrotami był jednak wydarzeniem incydentalnym i spodziewać się go już nie należy.

Inflacja powoduje, że firmy dalej podnoszą płace. Efekt?

Płaca minimalna w tym roku wzrosła dwa razy. Od stycznia poszła do góry z 3010 zł do 3490 zł, a w lipcu była druga podwyżka, do 3600 zł, która ma złągodzić osobom najmniej zarabiającym wpływ dwucyfrowej inflacji.

I jak osoby na najniższej krajowej podatku za rok 2022 nie zapłaciły, tak teraz już zapłacą. Kwota podatku w skali rocznej będzie wynosiła nieco ponad 400 zł.

Podobnie jest z emerytami/rencistami. Przepisy zakładają, że od emerytury i renty do 2500 zł miesięcznie nie jest odprowadzany podatek dochodowy.

Tyle że przez wysoką inflację była w tym roku wysoka waloryzacja, dajmy na to emerytury wzrosły średnio o 446,01 zł. Coraz więcej osób za bieżący rok zapłaci więc już podatek.

I jeszcze jedno – od tych wyższych kwot – niezależnie od wysokości dochodów emeryci i renciści placą 9-proc. składkę zdrowotną.

Podstawowy efekt Polskiego Ładu to jednak bardzo duży wzrost obciążeń klasy średniej. – Już w tym roku 120 tys. zł to realnie mniej niż 85,5 tys. zł na początków rządów PiS – twierdzi dr Łukasz Waclawik z wydziału zarządzania krakowskiej AGH.

Generalnie skala podatkowa wygląda teraz tak:

- kwota wolna od podatku 30 tys. zł (albo bardziej precyzyjnie – kwota zmniejszająca podatek do zapłacenia; aktualnie to 3600 zł),
- 12 proc. – pierwszy próg podatkowy dla dochodu do 120 tys. zł,
- 32 proc. – drugi próg podatkowy dla dochodu powyżej 120 tys. zł.

Tyle że progi nie są waloryzowane. A pensje, emerytury i renty – znowu

przez inflację – mocno w tamtym roku rosły.

Osoby zarabiające powyżej 11 500 zł brutto (120 tys. zł rocznie minus ZUS) przechodzą z PIT 12-proc. na PIT 32-proc.

A to je zaboli. Z kolei osoby z niskimi zarobkami zaczynają powoli wchodzić w podatek 12-proc. Plus oczywiście składka zdrowotna, którą płaci się niezależnie od wysokości uzyskiwanego dochodu (12 proc. plus 9 proc. składki = 21 proc.).

Co to oznacza? Powoli zaciskającą się pętlę. I w tym roku będzie... jeszcze gorzej.

Sytuację mogłoby poprawić podniesienie kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł. Ale ta przedwyborcza obietnica Koalicji Obywatelskiej (warta jakieś 40 mld zł) oddaliła się do krainy fikcji (być może na zawsze).

Koalicja zapowiadała też zmiany odnośnie do składki zdrowotnej (ale to już dotyczyć miało tylko przedsiębiorców). I również nie wiadomo, czy do tego dojdzie.

Koniec z ulgowym VAT na żywność

Obniżona stawka, 0 proc. po srogiej politycznej awanturze, będzie obowiązywać tylko do 31 marca 2024 r.

Tak przynajmniej jest to ujęte w projekcie budżetu (i raczej się nie zmieni). Co za tym idzie – czekają nas ostatnie trzy miesiące tak zwanej tarczy na żywność, która zaczęła obowiązywać w lutym 2022 r.

VAT jest obniżony tylko na towary opodatkowane stawką VAT – 5 proc. Ale to mniej więcej 80 proc. zakupów Polek i Polaków (nie załapały się m.in. cukier, kawa, herbata, czekolada, napoje gazowane).

Zwrot podatku

- W czerwcu 2023 r. resort finansów dumnie ogłosił, że tak wysokich zwrotów podatku PIT jeszcze nie było. Ministerstwo oddało aż

27 mld zł

- Dla porównania: w 2022 r. zwroty z PIT sięgnęły

10,5 mld zł

Teraz na etykietach jest kilka cen. Ta, którą trzeba zapłacić, ta z VAT oraz oszczędności, które dzięki obniżeniu VAT teoretycznie mamy.

Tyle teorii.

Jak to się przekłada na realne zakupy?

- Chleb pasterski – cena z zerowym VAT to 3,99 zł. Z 5-proc. podatkiem będzie to 4,19 zł, czyli o 20 groszy więcej.
- Polędwica z dorsza – 84,90 zł za kilogram. Z VAT kosztowałyby o 4,20 zł więcej.
- Świeża ćwiartka z kurczaka aktualnie kosztuje 9,99 zł za kilogram. Z podatkiem o 50 groszy więcej.
- Filet z piersi kurczaka 24,90 zł, z VAT – o 1,25 zł więcej.
- Kielbaski z szynki 9,99 zł. Podatek to byłoby 50 groszy.
- Masło ekstra 6,49 i 32 grosze VAT.
- Jajka 10 sztuk 10,49 i 55 groszy VAT.

Innymi słowy, jeśli ktoś idzie na większe zakupy, to na jednych oszczędzał 10 złotych i więcej. A że takie zakupy robi się ze dwa razy w tygodniu...

Swoją drogą te dodatkowe trzy miesiące obowiązywania niższego VAT kosztować będą budżet ok. 3 mld zł.

Rośnie akcyza na alkohol oraz papierosy

Czytam w projekcie budżetu: „W podatku akcyzowym na dochody w 2024 r. będzie miało wpływ podwyższenie stawek akcyzy na alkohol etylowy, piwo, wino, napoje fermentowane z wyłączeniem cydru i perry oraz wyroby pośrednie o 5%, podwyższenie stawki akcyzy na wyroby nowatorskie poprzez podniesienie stawki kwotowej o 10%, podwyższenie stawek akcyzy na papierosy i tytoń do palenia poprzez podniesienie stawki kwotowej o 10%”.

Co to oznacza konkretnie? Półlitrowa butelka wódki zdrożeje minimum o złotówkę, podobnie paczka papierosów.

Akcyza – taki jest plan – rośnie jednak co roku i będzie to dalej robić.

Co z inflacją? To największy podatek

W tym roku rząd Tuska przewiduje, że inflacja osiągnie 6,6 proc. Wiele wskazuje, że będzie jednak falować.

Ekonomiści obstawiają, że w pierwszej połowie roku będzie niższa, aby jesienią zacząć rosnać. Dlaczego? To efekt utrzymania jeszcze przez kwartał zerowej stawki VAT na żywność, a także zamrożenia cen energii przez całą pierwszą połowę przyszłego roku (Sejm już ją uchwalił).

I tu dochodzimy do wspomnianej drugiej waloryzacji emerytur. Ta ma mieć miejsce, gdy inflacja będzie przekraczać 5 proc. A na to zwyczajnie się nie zanoszą.

Coś na pocieszenie?

W 2025 r. podatki będą boleć bardziej. Za to wiele wskazuje, że inflacja może być mniejsza. ●

REKLAMA

34293919

DOLNOŚLĄSKI

BILET WEEKENDOWY

Więcej połączeń, ta sama cena!

Sprawdź

Przyspieszone wybory?

Im wcześniej, tym lepiej dla koalicji

Obóz nowej władzy powinien trzymać kciuki za to, żeby prezydent rzeczywiście rozwiązał parlament i doprowadził do ponownych wyborów

Gadomski



Weto prezydenta wobec ustawy o budżetowej może świadczyć o zamiarze niedopuszczenia do uchwalenia do końca stycznia ustawy budżetowej, co stworzyłoby możliwość rozwiązania parlamentu. Przypomnijmy, że ustawę musi przegłosować Sejm w trzech czytaniach, potem Senat, który może wnieść poprawki, a jeżeli tak się stanie, ustawa wraca do Sejmu. Po ostatecznym głosowaniu przekazywana jest prezydentowi. Ten może ustawę skierować do Trybunału Konstytucyjnego, ale nie da mu to możliwości przedwczesnego zakończenia kadencji Sejmu i Senatu, o ile parlament zakończy pracę do 29 stycznia. Tego dnia miną cztery miesiące od złożenia do Sejmu projektu ustawy budżetowej przez rząd Morawieckiego. Oczywiście kontrolowany przez PiS Trybunał może orzec niekonstytucyjność ustawy (jeżeli przyzwyczajeni, że może orzec wszystko), a konsekwencji tego nie znamy, gdyż sytuacja taka nie jest opisana w konstytucji.

Senat ma 30 dni na rozpatrzenie projektu ustawy przegłosowanej przez Sejm, więc gdyby wykorzystał cały ten okres, budżet nie wyładowałby na biurku Dudy przed końcem stycznia. Ale koalicja ma większość w obu izbach, więc sytuacja taka raczej się nie wydarzy.

Prezydent może jednak rzucać rządowi pod nogi kolejne kłody, korzystając z rozmaitych sztuczek proceduralnych, by opóźnić prace. To samo zapewne będą robili posłowie PiS, wrzucając na każdym posiedzeniu Sejmu wnioski regulaminowe, przerywając obrady lub maksymalnie wydłużając wypowiedzi. Takie zachowania zdarzają się nie tylko w polskim Sejmie. Są częstą praktyką w amerykańskim Kongresie, gdzie są określane jako filibustering – od słowa filibuster, czyli korsarz.

Wydaje się, że scenariusza takiego obawiają się politycy rządzącej koalicji. W gruncie rzeczy przewidziany w konstytucji czteromiesięczny okres od złożenia projektu budżetu do jego uchwalenia i przesłania na biurko prezydenta powinien się liczyć od 19 grudnia, gdy własny projekt budżetu przesłał do Sejmu rząd Tuska, a zatem termin minie dopiero 19 kwietnia. Koalicja rządowa przyjęła jednak milcząco interpretację bardziej ostrożną, choć mniej logiczną. Przecież, gdyby wybory odbywały się w listopadzie lub grudniu (można taką sytuację sobie wyobrazić), nowy rząd fizycznie nie miałby szansy przeprowadzić ustawy budżetowej do końca stycznia.

Ostrożność polityków koalicji wynika z obawy, że prezydent wykorzysta każdy pretekst, by skrócić kadencję. Według zgodnej opinii komentatorów popycha go do tego Jarosław Kaczyński, dla którego Polska rządo-



• **Prezydent Andrzej Duda i prezes PiS Jarosław Kaczyński, wrzesień 2022 r.**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

na przez inne ugrupowania niż PiS nie jest Polską niepodległą.

Gdyby Kaczyński przy pomocy Andrzeja Dudy, Julii Przyłębskiej czy własnych posłów rzeczywiście zablokował możliwość zakończenia do końca stycznia prac nad budżetem, a w konsekwencji doprowadził do rozwiązania parlamentu, demokratyczna koalicja otrzymałaby od politycznych przeciwników ogromny prezent.

Spójrzmy na kalendarz. Andrzej Duda będzie miał 14 dni na podjęcie decyzji, więc ogłosi rozwiązanie Sejmu (Senat w takiej sytuacji jest także rozwiązany) w okresie między 30 stycznia (wtorek) a 12 lutego (poniedziałek). Przyspieszone wybory muszą się odbyć do 45 dni od rozwiązania Sejmu, czyli najpóźniej 30 marca. Ugrupowania miałyby 20 dni na zgłoszenie list wyborczych. Wybory samorządowe odbyłyby się prawdopodobnie tydzień lub dwa tygodnie później.

Powyborcze sondaże nie pokazują większych zmian preferencji wyborców. Jest mało prawdopodobne, by sytuacja radykalnie zmieniła się na niekorzyść demokratycznej koalicji do końca marca przyszłego roku. Rząd wywiązuje się z części obietnic, także tych związanych z wydatkami socjalnymi, które w dłuższym okresie będą kulą u nogi finansów publicznych i gospodarki. Ale do końca marca negatywnych efektów gospodarczych nie zobaczymy. Przeciwnie – będzie cały szereg wydarzeń przyjemnych dla wielu grup społecznych: 20-procentowa podwyżka dla pracowników budżetowych, 30-procentowa dla nauczycieli, rekordowo wysoka waloryzacja emerytur i rent (waloryzacja z marca 2023 nie wyrównała wzrostu cen, waloryzacja przyszłoroczna będzie o kilka punktów wyższa niż 12-miesięczna inflacja), nowy zasiłek zwany babciowym, dodatkowe miliardy na leczenie nowotworów, pomysły wieści z Brukseli o odblokowaniu kolejnych transz pieniędzy z KPO.

Te sukcesy będą realnie odczuwane przez gospodarstwa domowe i nagłaśniane przez media prywatne i państwowe. Te ostatnie będą rzecz jasna kontrolowane przez obecny rząd, nawet jeżeli politycy PiS i pracownicy PiS-owskiej propagandy będą protestować i okupować gmachy telewizji.

PiS zostanie też pozbawiony mediów orlenowskich (najpóźniej w lutym nastąpi zmiana zarządu Polska Press) oraz wsparcia spółek skarbu państwa, które w wyborach 15 października były narzędziem PiS. Przypomnijmy choćby „sezonową obniżkę cen” przed wyborami w Orlenie czy wykorzystywanie placówek Poczty na partyjną agitację.

15 października 2023 roku na kandydatów demokratycznej opozycji padło 11 599 090 głosów, na PiS 7 640 854, na Konfederację 1 547 364, a listy, które nie weszły do Sejmu, otrzymały łącznie 809 366 głosów. Ujmując procentowo, koalicja demokratyczna otrzymała 53,5 proc., zaś PiS 35,4 proc. oddanych ważnych głosów. Gdyby mandaty dzielono proporcjonalnie do liczby oddanych głosów koalicja powinna mieć w Sejmie 256 posłanek i posłów, PiS z przybudówkami 169, Konfederacja 35. Ale mandaty są dzielone systemem D'Hondta, co wzmacnia ugrupowania, które uzyskały więcej głosów. Koalicja szła do wyborów na trzech listach, więc najwięcej głosów dostał PiS i w rezultacie w Sejmie ma (wraz z Kukizem) 194 posłów, demokratyczna koalicja 248, a Konfederacja 18.

Po wyborach komentatorzy nie byli zgodni co do tego, czy lepszy wynik osiągnęliby demokraci, idąc razem, czy lepiej, że poszli w trzech grupach. Były głosy, że rekordowa frekwencja – 74,4 proc. – nie byłaby możliwa przy jednej liście. Może tak, może nie.

Jeżeli jednak PiS, blokując uchwalenie na czas budżetu, doprowadzi do przyspieszonych wyborów, nikt chyba nie będzie mieć wątpliwości, że demokraci powinni iść do nich zjednoczeni. Pierwsze tygodnie po wyborach pokazały, że w koalicji nie ma większych sporów ani kontrowersji. Niektóre postulaty Lewicy i liberałów zostały uchwalone (in vitro) lub

■ **Pokonany lider PiS dąży do konfrontacji, nie zważając na rzeczywisty bilans sił. Taka okazja może się drugi raz nie powtórzyć**

zapowiedziano ich szybkie uchwalenie (związki partnerskie). Inne możliwe będą do wprowadzenia w życie, jeśli koalicja będzie miała większość umożliwiającą przełamywanie weta Andrzeja Dudy. Do tego potrzeba 276 posłanek i posłów. Przyspieszone wybory powinny więc zmobilizować zwolenników rządzącej obecnie koalicji w podobnym stopniu, jak wybory październikowe. Hasło będzie proste – zrobmy wszystko, by rząd mógł przełamywać weto Andrzeja Dudy. To otworzy drogę do rzeczywistnienia zapowiedzi ugrupowań koalicyjnych. W przeciwnym razie aż do połowy 2025 roku będzie trwał szkodliwy dla Polski polityczny pat.

Im bardziej agresywnie zachowuje się PiS, tym bardziej zjednoczona jest koalicja. Oczywiście, prędzej czy później pojawiają się problemy i pęknięcia, trzeba będzie podejmować decyzje niepopularne (np. dotyczące naprawy finansów publicznych), ale do końca marca raczej nic takiego się nie wydarzy. Nawet gdyby frekwencja w przyspieszonych wyborach była mniejsza niż w październiku, nie ma powodu sądzić, że większa demobilizacja nastąpi w obozie demokratycznym niż PiS-owskim. PiS zostanie na wiele sposobów osłabiony. Nie będzie miał tuby propagandowej w postaci TVP i RP, nie będzie mógł wykorzystywać spółek skarbu państwa, organizować za publiczne pieniądze pikników, będących tak naprawdę wiecami wyborczymi, przekupywać pieniędzmi z budżetu lub spółek skarbu państwa organizacji społecznych (OSP, kół gospodyń wiejskich, itp.).

Rozwiązanie przez prezydenta Sejmu przerwie prace komisji nadzwyczajnych, ale nie przerwie pracy prokuratury i służb specjalnych. Być może uda się do marca wyjaśnić kilka kompromitujących dla rządów PiS spraw – kto wiedział i kto zataił fakt poważnego naruszenia przez rosyjską rakietę polskiej przestrzeni, jakie były kulisy oddania Saudyjszykom częściowej kontroli nad Rafinerią Gdańską, kto tak naprawdę stał za handlarzem bronią, który sprzedał państwu lipne respiratory? To będą gorące tematy w kampanii wyborczej i nie ma powodu sądzić, że PiS otrzyma w marcu więcej głosów, niż otrzymał w październiku. Obstawiałbym wynik 30 proc. dla PiS, 60 proc. dla koalicji, 10 proc. dla Konfederacji i ugrupowań, które do Sejmu nie wejdą.

Po przeliczeniu głosów na mandaty systemem D'Hondta koalicja z dużym prawdopodobieństwem otrzyma więcej niż 276 mandatów, a być może zbliży się do większości konstytucyjnej – 307 posłanek i posłów.

To jest realny scenariusz, który może się ziszczyć dzięki Jarosławowi Kaczyńskiemu. Pokonany lider PiS dąży do konfrontacji, nie zważając na rzeczywisty bilans sił. Taka okazja może się drugi raz nie powtórzyć. Za rok czy dwa rząd będzie tracił poparcie, będzie się potykał, popełniał błędy, koalicja zacznie trzeszczeć, a za cztery lata wynik wyborów może być gorszy niż 15 października. ●

Witold Gadomski

Państwo prawa

Konstytucyjna pułapka na demokratów

Po powrocie demokracji zrujnowane systemy ustrojowe nie mogą być odbudowywane zwykłymi krokami ustawowymi, bo oznaczałoby to przywracanie demokracji na warunkach podyktowanych przez upadły reżim

Sadurski

W uchwale z 19 grudnia dotyczącej mediów publicznych Sejm wzywa do m.in. „podjęcia niezwłocznie działań naprawczych” w TVP, Polskim Radiu i PAP „w zgodzie ze standardami państwa prawa w okresie przejściowym”. Ale czym są te standardy i na czym polega „okres przejściowy”? W uchwale mowa jest o tym, że trwać on będzie „do czasu uchwalenia i wdrożenia stosownych rozwiązań legislacyjnych” – czyli do wejścia w życie nowych ustaw.

To może trwać długo, bo przecież prezydent Duda już się rozkręcił z wetowaniem ustaw, a Trybunał mgr Przylębskiej po latach nieróbstwa zaprezentował nowy, ambitny jadłospis. Pytanie o okres przejściowy nie dotyczy tylko mediów publicznych, ale także neo-KRS, prokuratury, służby cywilnej, zainfekowanego neosędziami Sądu Najwyższego, no i oczywiście Trybunału. A samo określenie „okres przejściowy” dotyczy całej filozofii odbudowy rządów prawa w państwie, w którym dawna władza utrwaliła zalegalizowane bezprawie.

Bo w przypadku jakiegokolwiek reformy w każdym z tych obszarów nowa władza nieuchronnie zetknie się z zarzutami, że nie respektuje praworządności, mimo swej deklaracji o chęci przywrócenia praworządności, a także że łamie tę właśnie konstytucję, którą jako opozycja umieściła na swoich sztandarach. „Na rympał”, „jazda po bandzie”, „pójście na skróty” – słyszymy. Krytyka ministra Bartłomieja Sienkiewicza podejmowana przez publicystów i prawników także po stronie demokratycznej za sposób rozprawienia się z TVPiS jest dopiero zapowiedzią konfliktów, które bez wątpienia towarzyszyć będą wszystkim działaniom naprawczym w okresie przejściowym.

Jesteśmy obecnie na drugim etapie przywracania demokracji i praworządności. Pierwszym etapem było zwycięstwo wyborcze: ów cud 15 października, gdy po raz pierwszy na świecie opozycja demokratyczna wygrała z populistami tak miazdząco mimo destrukcji instytucji demokratycznych przez poprzednią ekipę. Etap trzeci nastąpi, gdy stworzone będą już warunki prawne dla normalnego funkcjonowania demokracji, z porządnymi mediami publicznymi, uczciwą konkurencją między większością parlamentarną i opozycją, neutralną służbą publiczną, niezależną prokuraturą i sądami itp. A dziś jesteśmy na etapie drugim, który ma nas przeprowadzić od pierwszego do trzeciego. Czy da się tę drogę przebyć w sposób ładny, łagodny i niebudzący wątpliwości? A przede wszystkim – praworządny?

Wybitny prawnik węgierski, do niedawna wiceprezes Europejskiego Trybunału Praw Człowieka András Sajó opublikował ostatnio esej „Praworządność walcząca”. Tytuł jest celową parafrazą pojęcia demokracji walczą-

cej, czyli takiej, która narzuca ograniczenia praw politycznych dla wrogów demokracji dążących do obalenia systemu demokratycznego. A na motto swego eseju Sajó przyjmuje wstchnienie Odilona Barrota, premiera u boku prezydenta Ludwika Napoleona Bonapartego w 1849 r.: „Legalność nas zabija”.

Praworządność, wywodzi Sajó, nie może w okresie przejściowym, następującym po rządach autorytarnych, polegać na drobiazgowym trzymaniu się litery przepisów prawnych, zwłaszcza tych wprowadzonych przez autorytarystów, bo w takim przypadku „rządy prawa” wyrodzą się w „rządy przy pomocy prawa”. A to nie to samo. „Rządy przy pomocy prawa” mogą być techniką sprawowania nie-demokratycznej władzy przez autokratów. Taki ideał często jest autodestrukcyjny – pisze Sajó. W takim przypadku, konkluduje węgierski prawnik, poszanowanie praworządności blokuje środki przyjęte dla przywrócenia rządów prawa.

Z czymś takim mamy właśnie teraz do czynienia w Polsce. Mamy dwa stanowiska wśród demokratów. Z jednej strony są ci, którzy domagają się rygorystycznego, drobiazgowego poszanowania wszystkich przepisów prawa, nawet PiS-owskiej proweniencji, o ile tylko nadal formalnie obowiązują, a po drugiej stronie ci, którzy wskazują, że w sytuacji kompletnej destrukcji praworządności taka polityka może tylko patologiczny system utrwalać, a w najlepszym wypadku prowadzić do apatii w reformowaniu państwa.

Nie taję, że jestem po tej drugiej stronie, bo widzę, że takie podejście do praworządności może utrudnić odbudowę szerszego systemu praworządności. Jeśli nie odwołamy całego Trybunału mgr Przylębskiej, będziemy mieli do czynienia z sabotowaniem wszelkich prób przywrócenia praworządności w sądach, mediach czy prokuraturze, nawet gdyby odwołanie in gremio tego pokracznego organu raziło pięknoduchów. Bez wprowadzenia sędziowskich członków z neo-KRS to podłe ciało będzie dalej dostarczało bezprawnie prezydentowi kandydatów na neosędziów. Itp., itd.

Najbardziej w tych dniach widoczny jest ten dylemat w odniesieniu do mediów publicznych. Na czym polegać miałyby rygorystyczne stosowanie przepisów? Odpowiedź jest prosta: na nierobieniu niczego, a zatem tolerowaniu telewizji Rachonia, Adamczyka czy Pereiry przez całe miesiące, jeśli nie lata, z trucizną sączoną w głowy Polaków 24/7. Bo przepisy ustawowe są w stanie chaosu charakterystycznego dla władzy PiS.

Z jednej strony ustawa z grudnia 2015 r. (mała ustawa medialna) odebrała Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji kompetencję do powoływania i odwoływania zarządów mediów publicznych, a z drugiej stro-

ny wyrok prawdziwego jeszcze TK z grudnia 2016 r. uznał za niekonstytucyjne takie odbieranie Krajowej Radzie kompetencji (nie odnosząc wówczas tej wady bezpośrednio do Rady Mediów Narodowych, utworzonej w czerwcu 2016 r., lecz oczywiście stosuje się to do niej przez analogię). A zatem kompetencje zostały odebrane, nowy organ rzekomo z tymi kompetencjami jest niekonstytucyjny, ale stan wcześniejszy nie został przywrócony, bo nie wprowadzono ustawy zwracającej Radzie odebrane kompetencje. Więc jesteśmy w kropce.

W tym bałaganie prawnym, celowo przecież wprowadzonym przez PiS, minister Sienkiewicz rozsądnie skorzystał z procedury z prawa handlowego, dającego mu kompetencję do uznania się za walne zgromadzenie spółek, a następnie odwołania starych zarządów i powołania nowych. W normalnym państwie demokratycznym zabieg taki byłby być może problematyczny, ale na drugim etapie, czyli w okresie przejściowym, jest przemyślną, pragmatyczną metodą użycia prawa dla usunięcia owego skandalu, jakim jest TVPiS, w braterskim uścisku z KRRiT i RMN.

Rozumiem argumenty krytyków, że przecież media to nie fabryki śrubek i muszą się do nich stosować wartości konstytucyjne, wymagające od-

Na czym polegać miałyby rygorystyczne stosowanie przepisów? Na nierobieniu niczego, a zatem tolerowaniu telewizji Rachonia, Adamczyka czy Pereiry przez całe miesiące, jeśli nie lata

sunięcia polityków od powoływania szefostwa mediów. Ale te argumenty są rodem z demokracji idealnej. Czas obudzić się, wyjrzeć przez okno, zorientować się, że nie jesteśmy w Norwegii czy w Kanadzie, i zaproponować jakieś alternatywne metody szybkiego zbudowania uczciwych mediów publicznych. Tylko, bardzo proszę, nie te zaczynające się od: „Przygotować nową ustawę”, bo z tymi słowami wracamy szybko w świat fikcji prawnych, tak kochany przez uczonych jurystów, którzy gotują nam wielomiesięczny spektakl w trójkącie Sejm – prezydent – Trybunał mgr Przylębskiej, przy stałym akompaniamencie nienaruszonej TVPiS.

I jeśli można jeszcze o coś prosić koleżeństwo prawnicze, to o niesugerowanie, że droga do uzdrowienia mediów publicznych prowadzi przez Krajową Radę Macieja Świrskiego – bo moje poczucie humoru nie jest aż tak pojemne.

Polska konstytucja nie jest przygotowana na drugi etap przywracania demokratycznego państwa prawa, bo nikt z jej twórców nie przewidywał, że ustrój konstytucyjny stanie się łupem barbarzyńców, a Polska zostanie państwem „konstytucyjnie upadłym”, jak określił to trafnie prof. Mirosław Wyrzykowski. Z tego upadku trudno się podnieść rutynowymi metodami. Albo, zmieniając metaforę, jeśli piroman spali nam dom, to odbudowa czasem wymaga wybicia jeszcze paru resztek ścian i wywózki gruzu, a nie odmalowania tego, co zostało ze zgliszcz. Zwłaszcza gdy piroman nie chce współpracować w odbudowie domu, tylko grozi dalszymi podpaleniami – czego przejawem jest postawa przegranych w wyborach, przejawiająca się choćby w okupacji budynków publicznych mediów.

Wracając od metafor do języka prawniczego, po powrocie demokracji zrujnowane systemy ustrojowe nie zostaną odbudowane zwykłymi krokami ustawowymi, bo oznaczałoby to przywracanie demokracji na warunkach podyktowanych przez stary reżim. A konstytucja nie może być interpretowana jako pułapka zastawiona na demokratów mierzących się ze skutkami konstytucyjnego wandalizmu.

Dla wielu ludzi metody stosowane na drugim etapie będą nieestetyczne, a prawnicy będą utyskiwać, że „prawo jest prawem”, bo tak zostali wykształceni i jest im z tym wygodnie. Ale to właśnie my, prawnicy, dźwigamy ciężar tłumaczenia, że nie mamy dziś wyboru między prawnym dobrem a złem, lecz między różnymi wersjami niedobra, z których najgorsza jest apatia, wynikająca ze sparaliżowania zalegalizowanym bezprawiem zgotowanym nam przez ancien régime. Przyjemnie byłoby nie mieć tego problemu, no ale „taką przebodli nas oyczyną” – i teraz chodzi o to, by jak najprędzej i jak najmniejszymi kosztami przejść do trzeciego etapu.

Alternatywą jest drzemka w świecie fikcji i narcystyczne napawanie się własną cnotą, przerywane erupcjami oburzenia na brzydotę realnego świata. Uczeń prawnicy mogą sobie na to pozwolić, politycy – nie. ●

Wojciech Sadurski

Wojciech Sadurski jest profesorem prawa Uniwersytetu Sydneyjskiego i profesorem w Centrum Europejskim UW, członkiem organów nadzorujących Instytutu Spraw Publicznych i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, członkiem Globalnej Komisji Rządów Prawa przy Europejskiej Organizacji Prawa Publicznego (EPLÖ).

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

ROZMOWA Z
PIOTREM POLAKIEM*
aktorem

DAWID DRÓŻDŹ: Skąd ta blizna?
PIOTR POLAK: Między oczami? Spostrzegawczy jesteś.

Miałem osiem lat, ojciec oddał swój samochód treningowy do przeglądu, w zastępstwie dostaliśmy malucha. Jechaliśmy gdzieś we dwóch, zatrzymaliśmy się na chwilę, ojciec wyszedł do sklepu. Odpiąłem pas i zacząłem bawić się klamką. Przy naszym domu jest ostry lewoskręt. Ojciec w niego wszedł i nagle zobaczył, że zniknąłem. Wypadłem z auta, bo – jak się okazało – nie domknąłem drzwi. Moja wina.

Tak myślałem, że za tą blizną może kryć się jakaś barwna historia. Wychowywałeś się w końcu w domu z kierowcą rajdowym.

– Tata lubił szybką jazdę. Jak spadł pierwszy śnieg, to dostawał hopla. Wsiadał za kółko i driftował. A ja siedziałem obok. Ze dwa razy zabrałem auto, jak nie było go w domu. Skończyło się nie najlepiej; totalnie rozwalilem koło. Później pokazał mi, jak się zawraca na ręcznym, żebym już nie robił tego w błędny sposób.

Ojciec jeździł na rajdy we wschodniej Europie, ale miał też okazje jeździć na Zachód. Przywoził z zagranicy zabawki, miałem jednorazowe pieluszki, co było wtedy czymś wyjątkowym w Polsce. Miał wielu przyjaciół z różnych stron. Uwielbiałem ten klimat, kiedy czasami wstawiałem rano, a dom był nagle pełen znajomych. Tłum i chaos.

Pod koniec lat 80. tata porzucił rajdy i zajął się prowadzeniem kaflarni, którą w latach 30. założył mój pradziadek. Panowała w tym świecie jakaś artystyczna aura. Rodzice dużo mówili o tym, jak najlepiej ułożyć kafle, żeby piec wyszedł najpiękniej. Lubili się zachwycać na głos.

W Wiedniu można było kupić najlepszą glazurę do malowania kafla, więc tata brał mnie i moją siostrę Jaśminę ze sobą pod pretekstem wyjazdu do Ikei. W nocy układał glazurę na tylnym siedzeniu, na niej ścielił nam posłanie. Przekraczaliśmy granicę, kiedy z Jaśminą spaliliśmy.

Wychowywałeś się w Nowym Targu.

– To było konserwatywne miejsce. Jestem nieślubnym dzieckiem i chrzest musiałem mieć w pobliskim Gronkowie, bo w Nowym Targu nie chcieli mi dać. Mam wrażenie, że taki klimat powodował, iż moi rodzice byli czarnymi owcami w mieście albo przynajmniej lubili tak się czuć. Ja na pewno tak to interpretowałem.

Podobno podczas twojej pierwszej spowiedzi proboszcz powiedział: „Idź, przekaz ojcu, że wasza rodzina jest lewa”.

– Pamiętam, że ojciec strasznie się wkurzył. Wsiadł w samochód i pojechał do proboszcza. Nie byłem przy tej rozmowie, ale domyślałem się, że go mocno opierdzielił. Jako dziecko byłem tym podjarany. Pomyślałem: „Wow, mam supertatę, który ustawia do pionu innych dorosłych”. Podobnych sytuacji było więcej. Kiedyś ksiądz kazał nam na kazaniu klęczeć w kącie, bo coś przeszkrobaliśmy. Ojciec wparował na plebanię i powiedział, że nie zgadza się, aby ksiądz kazał mi robić takie rzeczy.

Rodzice zawsze głosowali na SLD. Nie wiem, skąd się to wzięło. Za mały byłem. Pamiętam, jak rodzice, oglądając „Dziennik Telewizyjny”, czasami wybuchali śmiechem z powodu propagandy, którą tam wciskali. W domu słowo „komuniści” było używane jako

Piotr Polak dla „Wyborczej”

AKTORSTWO NIE BYŁO MOIM MARZENIEM

Na co dzień zamykamy się w swoich bańkach.

Nie mamy styczności z ludźmi o innych poglądach.

Czujemy się odpychani przez drugą stronę, odczuwamy wrogość.

żart i było synonimem głupoty. Dość wcześniej zauważyłem, że lewica i komunizm to nie to samo.

Kiedys poszedłem do kolegi po szkole i jego mama „zażartowała”, mówiąc: „Nie wiem, czy chcę cię wpuścić do domu, skoro twoi rodzice głosują na komunistów”. Zdałem sobie sprawę, że o tym się mówi, ale dla mnie to był raczej powód do dumy. Nie chodziliśmy do kościoła. Pamiętam, jak koledzy brata wpadali do nas w niedzielę, ściemniając w domu, że idą na mszę. Wtedy nabijałem się z religii, teraz mam szacunek do ludzi wierzących. Ale mojego syna na religię nie posyłam.

A jak to się stało, że chodziłeś do przedszkola w Chicago?

– W Chicago mieszka moja babcia i rodzeństwo mamy. Wyemigrowali w latach 80. Ojciec dorabiał tam na budowie wieżowców. Czasem więc jeździliśmy do Stanów. W 1986 r. zostaliśmy na jakieś pół roku. Mieliśmy wracać do Polski, już jechaliśmy na lotnisko, ale rodzice usłyszeli w tak-sówce, że doszło do katastrofy w Czarnobylu. W obawie przed promieniowaniem zostaliśmy w Chicago.

Dobrze pamiętam przedszkole, do którego chodziłem. To było cudowne przeżycie. Pierwszy raz miałem do czynienia z dziećmi innego pochodzenia i innej rasy. Miałem wrażenie, że jestem na innej planecie. Podobno przez pierwszy tydzień nie odezwałem się ani słowem. Później porozumiewałem się już swobodnie. W skrócie: przez Czarnobyl nauczyłem się mówić perfekcyjnie po angielsku.

Po powrocie do Polski poszedłeś do szkoły muzycznej.



Lubię być na uboczu, siedzieć w domu, nawet nie jestem aktywny na Instagramie

– Byłem tam przez chwilę. Niestety, moja mama spełniała moje prośby. Kiedy nie chciałem iść do przedszkola, to nie szedłem. Kiedy nie podobało mi się granie gamy, to mnie wypisała ze szkoły muzycznej. Teraz żałuję, że rodzice mnie nie docisnęli. Umiałbym czytać z nut.

Dawali ci dużo wolności?

– Chyba nie nazwałbym tego wolnością. Ale tak, często rozmawialiśmy szczerze na wiele tematów. Nie miałem nawet okresu buntu, bo wszystkie problemy przegadywaliśmy na bieżąco.

Taka otwartość procentuje później w aktorstwie?

– Nie do końca. Część problemów miałem przegadanych, ale okazało się, że jest jeszcze w mojej głowie nieuformowana strefa, której nie wyniosłem z domu i nad którą musiałem pracować. Parę razy byłem gotowy zrezygnować ze szkoły aktorskiej w Krakowie. Dużo czasu zajęło mi dojście do tego, aby traktować ten zawód poważnie. Uciekałem od odpowiedzialności, myślałem, że aktorstwo polega tylko na wolności i robieniu tego, co się czuje. Miałem problem z systematycznością.

Nikt nie nauczył mnie pracy w grupie. Tata samodzielnie prowadził kaflarnię, wcześniej był rajdowcem, czyli wszystko robił i chciał robić samodzielnie. Moja mama też jest indywidualistką, zajęła się w pełni naszym wychowaniem i zawsze w nas ten indywidualizm pielęgnowała. Pozdrawiam cię, mamol!

W szkole aktorskiej musiałem nauczyć się współdziałać.

Jak się tego nauczyłeś?

– Poprzez błędy, których popełnianie na studiach bywa fajne. Nie byłem do brym studentem. Jak ktoś próbował do mnie dotrzeć, to automatycznie miałem potrzebę zepsucia wszystkiego. Tak głupio, na złość. Byłem przekonany, że wiem lepiej.

W końcu dostałem kilka razy w łeb – oczywiście nie dosłownie – pierwszy raz od Anny Polony, która w pewnym momencie miała dość i powiedziała, że się do niczego nie nadaje. Najpierw się obraziłem, potem przestraszyłem się, że wylecę ze studiów. Przetrawiałem. W następnym semestrze znowu miałem zajęcia z Anną Polony, z którą nagle złapałem wspólny flow. Złamała we mnie to, co musiało być złamane. Potem nauczyłem się szybciej wyciągać wnioski i przede wszystkim przyznawać do błędów.

Twój brat, który mieszka w Londynie, jest oświetleniowcem, a siostra Jaśmina także jest aktorką. Co wy się tak uparliście na to kino?

– Zaryzykuję stwierdzenie, że wszyscy wybraliśmy te zawody z lenistwa. Mieliśmy przeświadczenie, że to fajna branża, bo nie trzeba siedzieć w biurze od 8 do 16. Myliłem się. Okazało się, że wcale nie jest tak łatwo.

Zawsze mieliśmy wspólny kontakt. Brat był zajarany muzyką, pomagał współtworzyć wspólny festiwal hardcore'owo-punkowy Ferment, na którym występowały kapela z całego świata. Grał na gitarze, czasem przygrywał mu na pianinie. Inspirowaliśmy się nawzajem. Brat podsuwał mi punkowe zespoły, a ja puszczałem Jaśminie filmy. Ostatnio powiedziała mi, że niechcący ją trochę strauumatyzowałem. Kiedy miała osiem lat, puściłem jej „Jeźdźca bez głowy” Tima Burtona. Jak wróciłem, to widziałem, że była wstrząśnięta. Trochę przesadziłem.

Aktorstwo nie było nawet moim marzeniem. W ogóle nie interesowałem się polskim kinem i teatrem. Wychowałem się na amerykańskiej kulturze. Kiedy już podjąłem decyzję, że zdaję na aktorstwo, mama wycinała mi z gazet „teatralne ciekawostki”, wywiady z ludźmi teatru, np. rozmowy z Krystianem Lupą w „Wyborczej”. Czytałem to, nie mając zielonego pojęcia, who is who. W szkole teatralnej spośród wykładowców znałem tylko Jerzego Stuhra.



FOT. MACIEK JAJŹWIECKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Jesteście do siebie podobni z Jaśminą?

– Jaśmina jest bardziej światowa. Interesuje się wieloma rzeczami. Tak jak ja się zatrzymałem na bluesie i grunge'u, tak ona cały czas szuka jakiegoś nowego zespołu np. z Turkmenistanu. Ostatnio była na festiwalu muzycznym w Ugandzie. A ja lubię się wygłupiać, ale później wracam do domu i się chowam. Chyba jestem bardziej płytki. Nie wiem, czy tak jest, ale od niedawna całkiem siebie lubię, więc nie mam z tym problemu. Zaakceptowałem siebie takim, jakim jestem.

Zrobiliśmy kiedyś z Jaśminą spektakl „Polacy wyjaśniają przyszłość” o tym, jak teatr będzie wyglądał za sto lat. Podczas prób cały czas kończyliśmy za siebie zdania. Mamy bardzo fajną więź.

Wiele razy spotykaliście się na scenie. Zdarzyło się wam nawet zagrać parę.

– Jako pierwszy na ten dziwny pomysł wpadł Krzysztof Garbaczewski, który robił w Wałbrzychu spektakl inspirowany „Gwiezdnymi wojnami”. Mieśliśmy zagrać Hana Solo i księżniczkę Leię. Niestety nie miałem wtedy czasu tam pojechać.

W „Wyjeżdżamy” Krzysztofa Warlikowskiego na podstawie komedii Hanocha Levina jest scena, w której moja postać dobiera się do postaci granej przez Jaśminę. Podczas prób umieraliśmy ze śmiechu. W pewnym momencie Krzysiek powiedział: „Słuchajcie, pomiędzy wami nie ma żadnej chemii”. Odpowiedzieliśmy: „To dobrze, Krzysztol!”.

Kiedyś był taki trend, że w rolach kochanków obsadzano prawdziwe pary. W naszym przypadku niektórzy najwyraźniej pomyśleli, że jeśli jesteśmy rodzeństwem, to na scenie będą widoczne jakieś emocje.

Zawsze potrafiłeś stawiać granice?

– Kilka sytuacji w życiu, których doświadczyłem, nie powinno mieć miejsca. Nie powiem ci szczegółów, bo nie chcę psuć humorów w okresie świątecznym. Ale moje pierwsze kroki filmowe

były nieprzyjemne. To nie były duże role i wielkie produkcje, raczej epizody w serialach, ale bardzo się zdziwiłem, jaki tam panuje klimat. Kilka sytuacji mnie przestraszyło. Nie chodzi o przemoc wobec mnie, ale przede wszystkim wobec kobiet na planie.

Na planach panował szowinizm, kobiety, które zazwyczaj pracowały jako charakteryzatorki albo scenografki, były traktowane przedmiotowo. Czulem, że jako facet jestem automatycznie na lepszej pozycji i mam sztafę z innymi facetami. Wtedy wydawało mi się, że plan filmowy zawsze działa na takich zasadach. Dopiero po kilku latach zobaczyłem, że są też inni ludzie. Ale na początku stwierdziłem, że uciekam do teatru.

Cieszę się, że aktorzy i aktorki uczynają mieć świadomość, że można reagować. Kibicuję zmianom, które zachodzą. Jestem jednak daleki od oceniania innych. Żyjemy w czasach reakcjonizmu – liczy się to, kto pierwszy wyrazi oburzenie. Wiem, że tego typu sytuacje często nie są czarno-białe. Czytając informację o tym, że ktoś kogoś oskarżył o przemoc, wiem, że nie znam całej prawdy. Mam poczucie, że jako osoba, która nie była świadkiem danych wydarzeń, nie powinienem wyrażać opinii na ten temat publicznie. Fakty opowiedziane przez kogoś nie są jeszcze faktami.

W takim razie nie będę cię pytał o opinię na temat oskarżeń wobec Krystiana Lupy, ale o współpracę z nim. To było trudne przeżycie?

– „Factory 2” to był jeden z najlepszych spektakli, w jakim grałem. Zrobiliśmy go w Starym Teatrze w Krakowie. Próby trwały prawie dwa lata. Wspaniała przygoda. Ten spektakl ukształtował mnie w dużym stopniu jako aktora. Krystian eksperymentował, sprawdzał sam siebie, złamał wtedy wiele własnych zasad i przyzwyczajęri. Obdarzył aktorów ogromnym zaufaniem, pozwolił nam na improwizację, nie trzymaliśmy się sztywno ram. To było inspirujące.

Bywało burzliwie, szczególnie w trakcie grania spektaklu. Wiem, że Krystianowi zależało na tym, abyśmy zrealizowali jego wizję. Podnosił głos, ale nie nazwałbym tego opieprzaniem nas. Mówił głośnie, żeby dosadnie przekazać to, na czym mu zależało.

Później zagrałem u niego jeszcze w spektaklu „Persona. Ciało Simone” w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, zastąpiłem Marcina Bosaka. Rozumiem – zwłaszcza w dzisiejszych czasach – reakcje na żywotność Krystiana. Nie wiem, jak było w ostatnich latach, ale moja praca z Krystianem nigdy nie była przemocowa.

Twoje życie zmieniło się po „The Office”? Format stworzony przez brytyjskiego komika Ricky’ego Gervaisa

*Piotr Polak

• Urodził się w 1980 r. w Krakowie, wychował w Nowym Targu. Absolwent PWST w Krakowie. Debiutował w 2004 r. w Teatrze im. Bogusławskiego w Kaliszu. Od 2011 r. aktor Nowego Teatru w Warszawie. Współpracował m.in. z Krzysztofem Warlikowskim, Krystianem Lupą, Mikołajem Grabowskim, Mają Kleczewską i Pawłem Miśkiewiczem.

• W 2016 r. zagrał główną rolę w filmie „Człowiek z magicznym pudełkiem” w reżyserii Bodo Koxa. W polskiej wersji serialu „The Office” wcielił się w Michała Holca, szefa fikcyjnej siedleckiej firmy Kropliczanka. Wystąpił także u boku Borysa Szyca w serialu „Warszawianka” na podstawie scenariusza Jakuba Żulczyka.

• Tworzył polski dubbing w wielu filmach. Jego głosem mówił m.in. Han Solo z „Gwiezdných wojen” w najnowszej, poprawionej wersji

Nie byłem dobrym studentem. Jak ktoś próbował do mnie dotrzeć, to automatycznie miałem potrzebę zepsucia wszystkiego. Tak głupio, na złość

isa, a później zrealizowany z sukcesem w Stanach przyjął się także u nas.

– Moje życie się nie zmieniło. Ale też staram się, żeby się nie zmieniło. Lubie być na uboczu, siedzieć w domu, nawet nie jestem aktywny na Instagramie. Może teraz częściej zostaje rozpoznany na ulicy. Poza tym dzięki „The Office” nauczyłem się szybciej uczyć tekstu. Narzuciliśmy szybkie tempo. Cały sezon realizujemy w nieco ponad 30 dni zdjęciowych. Wychodzą ok. trzy dni na jeden odcinek. Naszym rekordem są 24 sceny zrealizowane w ciągu jednego dnia.

Jeszcze się nie zagryzacie na planie?

– Jesteśmy szalenie szczęśliwi, kiedy się spotykamy, choć nie nazwałbym tego rodziną, bo się nie kłócimy. Kilkoro aktorów znam jeszcze z czasów szkolnych – Janka Sobolewskiego, Marcina Pempusia czy Monikę Obarę. Moim ulubionym zajęciem między scenami jest rozśmieszanie Vanessy Aleksander, która jest czajnikiem – niewiele potrzeba, aby się zagotowała.

W jednym biurze spotykają się: zaciekle katolik konserwatysta, młoda kobieta z wielkomiejskiej elity, stereotypowy dres, no i ekscentryczny szef Michał Holc, w którego się wcieliłeś. Ten serial miał być portretem współczesnej Polski?

– Na pewno taki był zamiśl scenarzystów. Siedlce stanowią flagowy przykład mniejszego polskiego miasta. Darek, grany przez Adama Woronowicza, jest wujkiem wariatem, którego zna chyba większość z nas. Niektóre jego wypowiedzi są jakby wyjęte z TVP Info [rozmowa odbyła się przed przejściem kontroli nad TVP przez nowy obóz rządzący]. Wielu rzeczy nie wie i nie rozumie tylko dlatego, że nie chce ich poznać. Trudno jest mu się przyznać do tego, że miał złą filozofię życiową. Dlatego tkwi w swoich przekonaniach.

Mimo wszystko budzi sympatię.

– O to chodzi. Na co dzień zamykamy się w swoich barikach. Nie mamy styczności z ludźmi o innych poglądach. Czujemy się odpychani przez drugą stronę, odczuwamy wrogość. A jeśli usiedlibyśmy z takim Darkiem przy piwie, to z pewnością do wielu rzeczy bylibyśmy go w stanie przekonać. Oddzielamy się od innych, bo tak jest łatwiej.

Osadziliśmy ten serial w mniejszym mieście, aby pokazać zwykłego człowieka. Siedząc na Mokotowie, jesteśmy przekonani, że wszystko wiemy lepiej. Odczyliśmy się dialogu.

W trzecim sezonie ważny jest wymiar dydaktyczny. W pierwszym odcinku jeden z bohaterów oznajmia, że ma depresję. Michał Holc, chcąc go wesprzeć, mówi, że też ma depresję, choć jest to oczywiście bujda. Nie każdy ma w życiu do czynienia z tematem zdrowia psychicznego. I nie każdy wie, jak powinien się w takiej sytuacji zachować. Michał sobie myśli: „Depresja? Aha, to wystarczy tę osobę rozśmieszyć”. Ja też bym tak zareagował, gdybym nie miał żadnej wiedzy na ten temat. Na końcu odcinka po-

dajemy numery pomocowe dla osób z depresją.

Zdarza się, że jedziecie po bandzie. Miałeś podczas kręcenia zdjęć poczucie, że zrobiliście o jeden krok za daleko?

– Była jedna sytuacja, kiedy się zatrzymaliśmy i zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie poszliśmy za daleko. Chodziło o odcinek o niebinarności, w której zagrała osoba niebinarna. W jednej ze scen Darek mówi: „OK. Ty jesteś niebinarny? To ja jestem koniem”. Osoba, o której była mowa, powiedziała, że ta scena jest OK. Ludzie przecież naprawdę używają takich argumentów.

Mam poczucie, że jesteśmy pewnego rodzaju wentylem. Wielu boi się odezwać na jakiś temat w obawie przed reakcją.

A ze Smoleńskiem nie przesadziliście? W jednym z odcinków Darek rekonstruuje „zamach”.

– Nie no, błagam, Smoleńsk zamienił się w żart. Stało się coś strasznego, ale otoczką wokół tej tragedii – teorie spiskowe, brzoza, strzały w trzeciej minucie – jest parodią samą w sobie.

Jakie podobieństwa widzisz pomiędzy Michałem Holcem i Andrzejem Dudą?

– Jest ich mnóstwo. W pierwszym sezonie odgrywamy słynny wywiad, w którym Andrzej Duda mówi o „byciu twardym”. Widziałem, jak pan prezydent otworzył się, chcąc powiedzieć coś szczerego i prawdziwego. A tak naprawdę nic nie powiedział.

W Michale w ogóle jest cały przekrój znanych polityków. Ostatnio słyszałem jakiś wywiad z Piotrem Glińskim, zastanawiałem się, czy on naprawdę wierzy w to, co mówi. To samo można powiedzieć o Michale. Jest w nim niesamowita pewność siebie, upartość, przekonanie, że ma rację. Nawet jeśli czuje, że coś spieprzył, to nigdy nie zawróci i nie przeprosi. Brnie w ślepą uliczkę.

Michał jest postacią trywialną, irytującą, ale jednocześnie tragiczną. Widz mu współczuje.

– To przekleństwo tego zawodu. Budując jakąś postać – nieważne, jak bardzo byłaby zła – staram się wytłumaczyć sobie jej zachowania. Zły człowiek nigdy nie powie przecież o sobie: „Jestem złym człowiekiem”. Trudno jest mi wytłumaczyć słowa Janusza Korwin-Mikiego mówiącego np. o pedofilii. Ale z czegoś to wynika, że on tak mówi. Próbuje to sobie wytłumaczyć, choć oczywiście nie usprawiedliwiam.

Z biegiem serialu dowiadujemy się, że Michał Holc jest okropnie samotny. Jedynymi ludźmi w jego życiu są współpracownicy. W jednym z odcinków pokazujemy, że spędza święta samotnie. Robienie dobrej miny do złej gry jest jego obsesją.

Dostrzegam jeszcze jedno podobieństwo z prezydentem Dudą. Michał ma niesamowitą potrzebę bycia lubianym i akceptowanym. Miałem wrażenie, że po wybuchu wojny w Ukrainie ta potrzeba u prezydenta została zaspokojona. Cały świat doceniał jego gesty solidarności z Ukrainą.

– Pamiętam, jak wygrał wybory prezydenckie po raz pierwszy. Prawie nic o nim nie wiedziałem. Ale po kilku jego wypowiedziach pomyślałem sobie, że on chyba nie zdaje sobie sprawy, jaka na nim będzie teraz ciężka odpowiedzialność. Każdego dnia docierają do niego setki raportów i informacji. Wiele sytuacji może go zjeść. Współczulem mu i tak po ludzku życzyłem powodzenia. Niektórych jego słów nie można jednak usprawiedliwić. ●

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

Ilja Myalik od wiosny ubiega się w Polsce o pozwolenie na pobyt stały, co otworzyłoby mu drogę do uzyskania polskiego obywatelstwa. Jednak jak dotąd wojewoda mazowiecki zgody na pobyt stały mu nie wydaje.

– Dano mi wprost do zrozumienia, że chodzi o pieniądze, bo osobie, która otrzymuje pozwolenie na pobyt stały, należy się wsparcie państwa – mówi Myalik.

I tłumaczy pełen goryczy: – Ręce mi opadły. Mam świetny kontrakt w globalnej firmie komputerowej, zarabiam kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie, płacę podatki. Chcę tutaj pracować i ułożyć sobie życie. Mam Kartę Polaka i Polakiem się czuję. Jednak urzędnicy tego nie potrafią zrozumieć. I z Polski jestem wypychany.

Sprawdziliśmy. W podobnej sytuacji co Ilja Myalik tylko w tym roku znalazło się w całym kraju co najmniej kilkuset posiadaczy Karty Polaka, przede wszystkim z Białorusi.

– Tu nie chodzi o żadne decyzje na tak czy nie. Po prostu wydrenowany przez PiS budżet jest pusty i na wszystkim trzeba oszczędzać. Także na Polakach z Białorusi. Bo przecież oni nie głosują – mówi wprost, zachowując anonimowość, wysoki urzędnik z Warszawy.

MAMA SIĘ POPLAKAŁA

Ilja Myalik ma 27 lat. Urodził się w Mińsku, gdzie razem z młodszym o cztery lata bratem skończył z wyróżnieniem wydział IT na najlepszym na Białorusi uniwersytecie. Pracował w firmie informatycznej.

– Tak jak setki rówieśników dobrze wiedzieliśmy, co się dzieje na Białorusi. Że tam jest inaczej niż w Polsce. Jednak zamknąć za sobą drzwi, przekręcić klucz, wyjechać za granicę, zostawić przyjaciół, kumpli, wcale nie jest tak prosto. – Ilja Myalik mówi łamaną polszczyzną, choć zdecydowanie lepiej idzie mu rozmowa po angielsku. Zbaczając na tematy polityczne, cedzi każde słowo, bo na Białorusi została jego rodzina.

I dalej argumentuje: – O tym, że to nie przelewki, uświadomiliśmy sobie po tym, jak Rosja napadła na Ukrainę w lutym 2022 r. Białoruś jest blisko. Nie wiadomo, jak to wszystko dalej się potoczy. Przecież w każdej chwili mogliśmy usłyszeć informację o powszechnej mobilizacji. Aż skóra cierpnie.

Ilja od zawsze wiedział, że dziadkowie ze strony mamy byli Polakami. Mieszkali niedaleko Grodna. Potem część rodziny wyjechała do Polski. Zresztą jego mama do dziś bardzo dobrze mówi po polsku, tylko z takim miękkim, podlaskim akcentem.

– Wyjeżdżamy do Polski, na stałe – postanowili wszyscy jednogłośnie na początku tego roku.

W lutym cała rodzina Myalików, czyli tato, mama, Ilja i młodszy brat, siedziała w aucie, którym jechali do polskiego konsulatu w Grodnie. Tam otrzymali Karty Polaka. Wcześniej przedstawili dokumenty po dziadkach, stare rachunki, jeszcze przedwojenne. Potem bez trudu porozumieli się po polsku z sympatycznym i pomocnym polskim urzędnikiem. I podpisali dokumenty.

– Mama, jak tę Kartę Polaka zobaczyła, to aż się poplakała – wspomina Ilja.

MIŃSK TO NIE WARSZAWA

– Wcześniej kilka razy byłem w Polsce, m.in. na wycieczce, w odwiedzinach u znajomych czy na zakupach. Ale bywać w Polsce a mieszkać to dwie zupełnie inne sprawy – zauważa Ilja Myalik.

I dalej ciągnie, ale ciągle się pilnuje i waży każde słowo: – Mińsk tak jak Warszawa to duże, nowoczesne miasto, z apartamentowcami, z pubami, klubową, zachodnią muzyką w tle. Z metrem i łatwością przemieszczania się. Ale nie o to chodzi. Najważniejsza jest wolność – wolność jednostki. Na Białorusi na wszystko trzeba było uważać. Żeby czegoś nie chlapnąć do kumpla na ulicy, uważać na to, o czym rozmawiasz w klubie. Wiadomo, o co chodzi. Ściany mają uszy. A w Polsce wolność. Nie lubisz prawicy, zakładasz koszulkę z ośmioma gwiazdkami. Nie lu-



• Ilja pracuje i mieszka w Warszawie
FOT. ILJA MYALIK

PUSHBACK
Z KARTĄ
POLAKA

Ilja urodził się na Białorusi, ale ma Kartę Polaka. Mieszka w Warszawie, świetnie zarabia w amerykańskiej firmie IT. – Chciałem sobie tu życie zaplanować, ale państwo polskie wymierzyło mi cios w policzek z placka – mówi.

JACEK
BRZUSZKIEWICZ

bisz lewicy, możesz to głośno powiedzieć. I wszystkim jest OK.

Ilja, szukając pracy, dość szybko się zorientował, że mińska uczelnia kształcąca programistów w niczym nie odbiega poziomem od szkół wyższych w Polsce. Mało tego, w niektórych segmentach jest nawet na nieco wyższym poziomie.

Bez trudu znalazł pracę w amerykańskim koncernie EPAM System, którego centrala ma siedzibę w Pensylwanii w Stanach Zjednoczonych i zatrudnia na całym świecie blisko 60 tys. programistów. Zresztą z tym samym koncernem Ilja współpracował jeszcze w Mińsku.

– Pierwsze stanowisko pracy, drugie, trzecie. Dawałem radę. W końcu dostałem kontrakt i aż podskoczyłem z wrażenia na równe nogi. To były grube tysiące, ale nie złotych, tylko dolarów – mówi Ilja, który w umowie ma zastrzeżenie, że nie może ujawniać dokładnej wysokości zarobków, pod rygorem konsekwencji dyscyplinarnych.

Wynajął w Warszawie mieszkanie. I zaczął zbierać na własny kąt, żeby w Polsce, nowej ojczyźnie, mieć coś swojego.

– To było dla mnie naturalne i oczywiste, że tutaj chcę mieszkać, tutaj chcę żyć, poznać dziewczynę, założyć rodzinę. Byłem przekonany, że Karta Polaka to nie tylko zniżki na bilet do muzeum. Myślałem, że Karta Polaka to także koniec kłopotu z tą całą papierologią, z pamiętaniem o przedłużaniu wiz pobytowych – rozkręca się Ilja.

Ale nic z tych rzeczy. W urzędzie, banku, na poczcie, na każdym kroku uświadamiał sobie, że jest obywatelem Białorusi, że ma paszport państwa ze stolicą w Mińsku. Że nie może swobodnie poruszać się po państwach Unii Europejskiej, wsiąść w samolot i polecieć na wycieczkę do Kolorado w Stanach Zjednoczonych czy do Nowej Zelandii. A podróże, oprócz wymyślania nowych programów komputerowych, to jego pasja.

TO MIAŁA BYĆ CZYSTA FORMALNOŚĆ

Marzeniem Myalika jest polskie obywatelstwo. Jednak staranie o jego przyznanie jest możliwe po uzyskaniu w Polsce zezwolenia na pobyt stały, a nie na pobyt czasowy, do czego upoważnia Karta Polaka. Formalnie procedurę starania się o polskie obywatelstwo można rozpocząć 12 miesięcy po uzyskaniu pozwolenia na pobyt stały. Innej drogi ustawodawca na razie nie przewiduje.

Składając w kwietniu tego roku dokumenty do wojewody mazowieckiego, Myalik był przekonany, że to tylko czysta formalność. Bo zgodnie z ustawą o cudzoziemcach o zezwolenie na pobyt stały na terenie RP może ubiegać się każda osoba posiadająca Kartę Polaka i zamierzająca osiedlić się w Polsce na stałe. A on spełniał pierwszy i drugi punkt.

Do zebranych dokumentów dołączył kopię umowy o pracę w firmie komputerowej i umowę wynajmu mieszkania. Wszystko osobiście złożył w biurze podawczym Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego, zgodnie z rejonizacją. I zaczął odliczać dni.

CIOS W POLICZEK Z PLACKA

Kiedy wreszcie po niespełna pół roku oczekiwania Ilja Myalik otworzył i przeczytał list polecony nadany przez wojewodę mazowieckiego, zrobił się cały błądy i ledwo doszedł z wrażenia do krzesła.

Odmówiono mu wydania zgody na pobyt stały, bo wojewoda wysnuł wniosek, że tak naprawdę Ilja nie chce w Polsce zostać na stałe. To na miękko.

A na twardo wojewoda zwrócił uwagę, że informatyk do wniosku dołączył jedynie ksero umowy o pracę w koncernie EPAM System. „Kopia dokumentu (...) nie jest dowodem wiarygodnym, ponieważ jest dokumentem pochodnym (wtórnym)” – wytknęła w imieniu wojewody mazowieckiego st. inspektor wojewódzka Katarzyna Dudziak-Stachurska. Urzędniczka zwróciła też uwagę na to, że Myalik co prawda został zatrudniony w koncernie IT na okres stały, ale dopiero w lipcu, co może budzić podejrzenia. „Z uwagi na krótki okres obowiązywania umowy organ administracji publicznej nie ma możliwości oceny, czy strona rzeczywiście pracuje i zamierza osiedlić się w Polsce” – skwitowała Dudziak-Stachurska, zwracając także uwagę, że w dokumentach dostarczonych przez Myalika nie ma wysokości zarobków.

– Bo to tajemnica między mną a firmą. Z tego samego powodu firma nie może wydać mi oryginału pozwolenia na pracę. Pomijając szczegóły, poczułem się,

jakby państwo polskie wymierzyło mi cios w policzek z placka. To upokarzające – kwituje Ilja Myalik.

Ale po chwili wtrąca: – Tak naprawdę te argumenty wydały mi się od początku śmieszne. Na zasadzie: musimy do czegoś się przyczepić. Nieważne do czego. A wszystko po to, by zgody nie wydać.

PO PIS BUDŻET JEST DZIURAWY

Wojewoda mazowiecki Tobiasz Bocheński z PiS nie przyznał Myalikowi zgody na pobyt stały w dniu 14 września, na miesiąc przed wyborami.

W walce z urzędnikami wojewody Ilję wspiera Aleksander Michałowski, w przeszłości białoruski opozycyjny polityk, który przed laty uciekł z Białorusi. Dziś ma polskie obywatelstwo, a jego warszawska kancelaria pomaga Białorusinom będącym w takim położeniu jak on przed laty.

O Michałowskim w 2006 r. pisały na czołówkach wszystkie polskie gazety, kiedy za pierwszego rządu PiS na cztery miesiące zamknięto go w polskim

Wsparcie od państwa

13 998 zł

• na takiej wysokości świadczenie, przyznawane na pierwszych dziewięć miesięcy, może liczyć każdy posiadacz Karty Polaka, który dostaje zgodę na pobyt stały

6999 zł

• tyle wynosi wsparcie dla niepełnoletniego dziecka posiadacza Karty Polaka

36 tys. zł

• na taką sumę świadczenia może liczyć rodzina dwa plus dwa posiadacza Karty Polaka

Wysoki urzędnik z Warszawy: Wydrenowany przez PiS budżet jest pusty i na wszystkim trzeba oszczędzać, także na Polakach z Białorusi. Bo przecież oni nie głosują

areszcie deportacyjnym. Był poszukiwany białoruskim listem gończym za rzekome nieprawidłowości gospodarcze, a prokuratura Zbigniewa Ziobry zamierzała wydać go na Białoruś na podstawie zawartych lata temu „postanowień dwustronnych”. Ostatecznie Michałowskiego wypuścił na wolność sąd w Lublinie.

– W 2023 r., czyli w ostatnich miesiącach rządów PiS, coraz częściej zgłaszają się do mnie rodacy, przede wszystkim ci z Białorusi, którzy mają Karty Polaka, ale polskie władze z determinacją odmawiają im wydania pozwoleń na pobyt stały. – mówi Michałowski i pokazuje opasłe segregatory z dokumentami.

W tym roku sam Mazowiecki Urząd Wojewódzki wydał blisko 300 decyzji odmawiających wydania pozwoleń na pobyt stały. MUW nie podaje statystyk dotyczących wniosków składanych przez posiadaczy Karty Polaka, jednak nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że znaczna część odmów dotyczy właśnie osób ją mających.

W samym dość małym w porównaniu z mazowieckim Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim pozwoleń na pobyt stały odmówiono do grudnia 12 posiadaczom KP. W skali kraju, jak ustaliliśmy, chodzi o co najmniej kilkaset osób.

– Zezwolenie na pobyt stały z tytułu posiadania Karty Polaka jest szczególnym, uprzywilejowanym rodzajem zezwolenia, gdyż daje cudzoziemcowi prawo do uzyskania świadczenia pieniężnego na częściowe pokrycie kosztów utrzymania na terytorium RP – cytuje uzasadnienie odmownej decyzji wojewody dotyczącej swojego klienta Aleksander Michałowski.

I tak jak urzędnicy z Warszawy, z którymi rozmawialiśmy anonimowo, twierdzi, że chodzi przede wszystkim o pieniądze, a w zasadzie ich brak w podziurawionym rozdawnictwie rządu PiS budżecie państwa.

Bo trzeba wiedzieć, że każdy posiadacz Karty Polaka, który otrzymuje zgodę na pobyt stały, może liczyć na wsparcie państwa. Świadczenie przyznawane jest na okres pierwszych dziewięciu miesięcy, a jego wysokość zależy od minimalnego wynagrodzenia. W tym roku chodziło o sumę 11 880 zł, a w 2024 r. – już o 13 998 zł. Na wsparcie w takiej samej kwocie może liczyć także współmałżonek. Niepełnoletnie dzieci otrzymują połowę tej sumy. Dla rodziny dwa plus dwa wychodziło w 2023 r. blisko 36 tys. zł.

Ilja Myalik wciąż walczy o pozwolenie na pobyt stały, co w przyszłości pozwoliłoby mu uzyskać polskie obywatelstwo. Jego prawnik, zgodnie z procedurą, złożył odwołanie do szefa Urzędu ds. Cudzoziemców. Decyzji jeszcze nie uzyskał. ●

Karta Polaka

• Jak czytamy na stronie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, chcąc uzyskać Kartę Polaka, należy udowodnić polskie korzenie bądź związki z Polonią. Decyzje o przyznaniu tego dokumentu podejmują konsulowie RP po bezpośredniej rozmowie z osobą, która się o nią ubiega.

Zgodnie z ustawą Karta Polaka jest dokumentem potwierdzającym przynależność do „narodu polskiego”. Została

wprowadzona wiosną 2008 r. Osoby posiadające ten dokument po przyjeździe do Polski mają takie same prawa jak obywatele naszego kraju, mogą za darmo studiować, swobodnie przekraczać granicę. Karta Polaka jest bardzo pożądanym dokumentem także dlatego, że daje możliwość pracy w Polsce bez indywidualnych dodatkowych pozwoleń.

W latach 2008-22 o Kartę Polaka ubiegało się ponad 350 tys. osób i zde-

cydowana większość, blisko 90 proc., ją otrzymała. Najwięcej wniosków złożono na Białorusi (ponad 165 tys.) i w Ukrainie (150 tys.). Pod koniec 2022 r. Kartą Polaka posługiwało się ok. 210 tys. osób. Przede wszystkim dlatego, że część jej posiadaczy otrzymała obywatelstwo polskie, a część dokumentów była już nieaktualna jako że – zwłaszcza na początku – Kartę Polaka otrzymywali rodacy w podeszłym wieku. ●

Na progu katastrofy

– Szefowie PZPN zapomnieli, że pracują w dyscyplinie uprzywilejowanej, gdzie nawet mała dawka alkoholu wywołuje duże szkody wizerunkowe.

ROZMOWA Z
JERZYM DUDKIEM

byłym bramkarzem Liverpoolu, Realu Madryt i reprezentacji Polski

DARIUSZ WOŁOWSKI: Co się właściwie stało? 12 miesięcy temu na mundialu w Katarze Polska była wśród 16 najlepszych drużyn świata, a teraz może jej nie być wśród 24 najlepszych w Europie.

JERZY DUDEK: Przypomnijmy sobie, w jakich okolicznościach polscy piłkarze wywalczyli prawo gry w 1/8 finału turnieju w Katarze. Docenialiśmy ich wysiłek i sukces sportowy, ale defensywna mentalność selekcjonera Czesława Michniewicza odcisnęła na tej drużynie trwale piętno. W meczach z rywalami klasy Argentyny czy Francji Polska może sobie pozwolić na ustawienie z 10 obrońcami i jednym napastnikiem, ale na dłuższą metę tak bojaźliwe podejście do piłki utrwała złe nawyki. Bo potem przychodzi grać z Albanią czy Moldawią, kiedy nasi piłkarze są zmuszeni do ataku pozycyjnego, i okazuje się, że sobie z tym nie radzą.

Afera premiowa zburzyła jedność szatni i zatruwała atmosferę jeszcze w czasie kwalifikacji do Euro 2024. Robert Lewandowski mówił o otwarciu o niemoralnej propozycji premiera Morawieckiego. – Poza boiskiem popełniono jeszcze więcej błędów. Był moment, że prezes PZPN Cezary Kulesza zaliczał wpadkę wizerunkową za wpadkę. A przecież jest porównywany do poprzednika – Zbigniewa Bońka. To nie pomagało piłkarzom. Oni nie mają aż takich umiejętności, żeby wygrywać eliminacje mistrzostw Europy wyłącznie dzięki nim, spacerując sobie po boisku. Jedność szatni jest kluczowa. Tymczasem morale drużyny przed startem kwalifikacji do Euro 2024 były niskie i zanim zorientował się w tym sprowadzony z Portugalii selekcjoner Fernando Santos, zespół narodowy wpadł w spiralę złych wyników, z której nie potrafił się już wydostać.

Ale przecież liderami tej drużyny są piłkarze Barcelony, Napoli czy Juventusu. – Mam wrażenie, że liderzy są już zmęczeni, na skraju wypalenia. Tymczasem nowi się pojawili. Drużyna jest słaba mentalnie, to jej główny problem, a przecież motywacja i chęć wygrywania powinna być akurat jej siłą.

Być może Robert Lewandowski stanął na skraju najbardziej dotkliwej porażki z drużyną narodową. Wspominał, że podczas Eu-



• Mecz eliminacji do Euro 2024 Polska – Czechy na Stadionie Narodowym, 17 listopada 2023 r. FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA

ro 2024 w Niemczech chciałby się zegnać z kadrą, tymczasem Polski może tam nie być.

– Z Robertem jest tak jak z każdą indywidualnością wystającą klasą ponad drużynę. Gdy zespół wygrywa, to zasługa gwiazdy, gdy przegrywa – to jej wina. W Realu Madryt obserwowałem głęboką frustrację Cristiano Ronaldo z tego samego powodu. W Portugalii uważano wtedy, że nie potrafi pociągnąć zespołu narodowego do sukcesów, jakich wszyscy oczekiwali. Bolało go to głęboko, gryzł się tym i dopiero po jakimś czasie portugalskie gwiazdy stworzyły kolektyw na miarę ambicji kibiców. Robert od lat jest koniem pociagowym dla reprezentacji i PZPN. Rosnący budżet Związku, zainteresowanie, koniunktura na piłkę i wygrane kwalifikacje do czterech kolejnych wielkich turniejów to także jego dzieło. Teraz wahadło nastrojów wychyliło się w przeciwną skrajność. Wielu ludzi wini Roberta za to, że kadra zaliczyła właśnie najgorszy rok w swojej historii. Piłka nożna rodzi skrajne emocje i skrajne opinie.

W swoim głośnym wywiadzie Lewandowski przyznał, że w czasie wyjazdów na mecze piłkarze drużyny narodowej muszą znosić odór alkoholu działaczy.

– Złe wyniki kadry rodzą frustrację, a frustracja rodzi negatywne opinie o PZPN. Szefowie Związku zapomnieli, że piłka nożna jest sportem uprzywilejowanym. Nie tylko patrzą na nią miliony Polaków, ale też przeświatają ludzie z innych dyscyplin. Szefowie PZPN nie powinni dawać pretekstów dziennikarzom, by opisywali ich libacje. Nawet mała dawka alkoholu może wywołać duże szkody wizerunkowe. Tak to działa w mediach. Większa część zatrudnionych w piłkarskim Związku chciałaby być dumna z pracy w PZPN, tymczasem ta możliwość jest im odbierana. To wywołuje w kibicach powszechne wrażenie, że polska piłka nożna jest patologią. A przecież jest to skrajna, dla wielu ludzi krzywdząca opinia.

Co powinien zrobić Robert Lewandowski, żeby w marcu drużyna narodowa miała szanse na wygranie baraży o Euro 2024?

– Mogę powiedzieć to, czego, moim zdaniem, Robert robić nie powinien. Nie powinien zajmować się wszystkim, czyli nie powinien komentować na boisku każdego zagrania swoich kolegów. Nawet jeśli ma rację, że ktoś źle rozegrał piłkę, trzeba pozwolić innym brać za to odpowiedzialność. Lewandowski musi się skupić na swojej robocie, żeby nieustannie zagrażał bramce rywala, zamiast uczyć innych podstaw gry w piłkę. Od tego jest selekcjoner. Niech każdy robi swoje i może to przyniesie efekt. Bylebyśmy znów nie uwierzyli, że Estonia czy Walia to łatwi rywale. Tak jak rok temu wierzyliśmy, że bez trudu ogrymy Albanię i Moldawię w kwalifikacjach do Euro 2024. Megalomania to jeden z grzechów głównych polskiej piłki. Nadmiernie boimy się mocnych, ale tak samo przesadnie lekceważymy teoretycznie słabszych. A potem skutki są oplakane jak w Tiranie czy Kiszyniowie.

To jaki jest rzeczywisty potencjał piłkarskiej reprezentacji Polski?

– Kiedyś były selekcjoner Jerzy Brzęczek powiedział, że nazwy wielkich klubów, w których zatrudnieni są kadrowicze, nie czynią z nich tak samo wielkich piłkarzy, bo część z nich to tylko rezerwowi. I wywołał wielkie oburzenie. Uważam, że obecna drużyna jest bardzo słaba mentalnie i tu jest najwię-

cej do poprawy. Ta grupa piłkarzy potrzebuje meczu, który zbuduje w niej pewność siebie. Nie taką, którą słyszać w wywiadach, ale taką, którą widać na boisku.

Selekcjoner Michał Probiecz sobie z tym wszystkim poradzi?

– Widzę światelko w tunelu. Michał jest człowiekiem ambitnym, nie boi się ryzyka. Szuka piłkarzy do drużyny. Wyciągnął nawet Patryka Pedę z włoskiego trzecioligowca. Trzeba stanąć na głowie, by reprezentacja Polski na Euro do Niemiec jednak pojechała, bo jeśli przegra baraże, zmarnuje kolejny rok. A to byłaby już katastrofa: sportowa, finansowa, wizerunkowa i jak ją jeszcze chcemy nazwać.

Jaka z tego fatalnego dla kadry 2023 roku płynie nauka?

– Że nie ma takiego sukcesu, który byłby gwarancją kolejnego. Każde eliminacje to nowy początek i trzeba je zaczynać od zera. Wyobraźliśmy sobie, że po awansie w Katarze do szesnastki najlepszych drużyn świata przyjdzie do Polski selekcjoner ze światowego topu i Albania, Moldawia oraz Czechy padną przed nami na kolana. Otóż nie. To mogło tylko zmobilizować rywali. Teraz my miejmy na tyle skromności i samokrytyki, by wziąć z nich przykład. Jeśli Moldawia, przegrywając z Polakami do przerwy 0:2, potrafiła się podnieść, to i Polska po fatalnym 2023 roku może tego dokonać. Bezimienni gracze z Moldawii nie powiedzieli sobie w przerwie meczu w Kiszyniowie: „Nie mamy szans, bo tam grają Lewandowski, Zieliński, Milik, Szczesny”. Oni wyszli na drugą część spotkania, by się bić. Najpierw o honor, potem o remis, wreszcie o zwycięstwo. Doceniłmy ich za to, zamiast biadolić nad Polakami. Użalanie się nad sobą niczego nam już nie da.

Jeśli nasza kadra wygra w marcu baraże z Estonią i zwyciężcą pary Finlandia – Walia, pojedzie na Euro do Niemiec. Ale tam w grupie czekają Francja, Holandia i Austria.

– No i znowu to samo. Zamiast myśleć o Estończykach, martwimy się o Francuzów. Zostawmy to na potem. Uznajmy, że mecz z Estonią to dla nas półfinał mundialu. Bo to nie będzie łatwy pojedynek.

Ten z Estonią? Ta reprezentacja w eliminacjach nie wygrała żadnego meczu, jeden zremisowała i siedem przegrała. Strzeliła dwa gole, straciła 22. W barażach wystąpi dlatego, że wcześniej wygrała najsłabszą dywizję D Ligi Narodów.

– Polska zagra pod presją faworyta, a jak znosi tę presję, to widzieliśmy w fazie grupowej kwalifikacji. Każda upływająca minuta bez zdobytego gola będzie dla nas trudniejsza. Trzeba być gotowym na marzec, już na to pracować, bo czas mija szybko. Drużyna musi mieć głęboką świadomość, o co gra i jak chce osiągnąć cel. Każdy ma udźwignąć za to swoją część odpowiedzialności. Żeby koledzy nie oglądali się potem na Lewandowskiego bezradnym wzrokiem, mówiącym „zrób coś”. ●

Rozmawiał Dariusz Wołowski



*Megalomania
to jeden z grzechów głównych
polskiej piłki*

JERZY DUDEK

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34291540

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej **AGATY KOSEWSKIEJ**, która urodziła się z krótszą prawą nogą i zdeformowaną dłoń w prawej ręce. Ma także niedorozwój kości udowej i zanik stawu biodrowego, porusza się z pomocą ortez. Pomimo tych przeciwności Agata do swojego życia stara się podchodzić pozytywnie. Została mamą, więc tym bardziej chce walczyć o swoje zdrowie i sprawność! Ogromne nadzieje pojawiły się po wizycie w Paley European Institute, gdzie dano jej szansę na sprawność po serii operacji. Pierwsza operacja już za nią, przeszła rekonstrukcję ręki. Jest to dopiero początek drogi o sprawność! Przed Agatą najważniejsza operacja, która otworzy jej drogę do wydłużania nogi. Powinna odbyć się jak najszybciej, bo potem w rocznych odstępach czekają ją kolejne zabiegi. Koszt wszystkich etapów leczenia to ponad 300 000 zł. Prosimy o wsparcie dla Agaty! To nie tylko zbiórka na operację, ale i na normalne życie.

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: Kosewska Agata – wydłużenie nogi



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: jod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wieluński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowie reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0960-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

